

W obronie edukacji narodowej trwa akcja protestacyjno-strajkowa ZNP

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXV

NR 4 ● 26 I 1992 r.

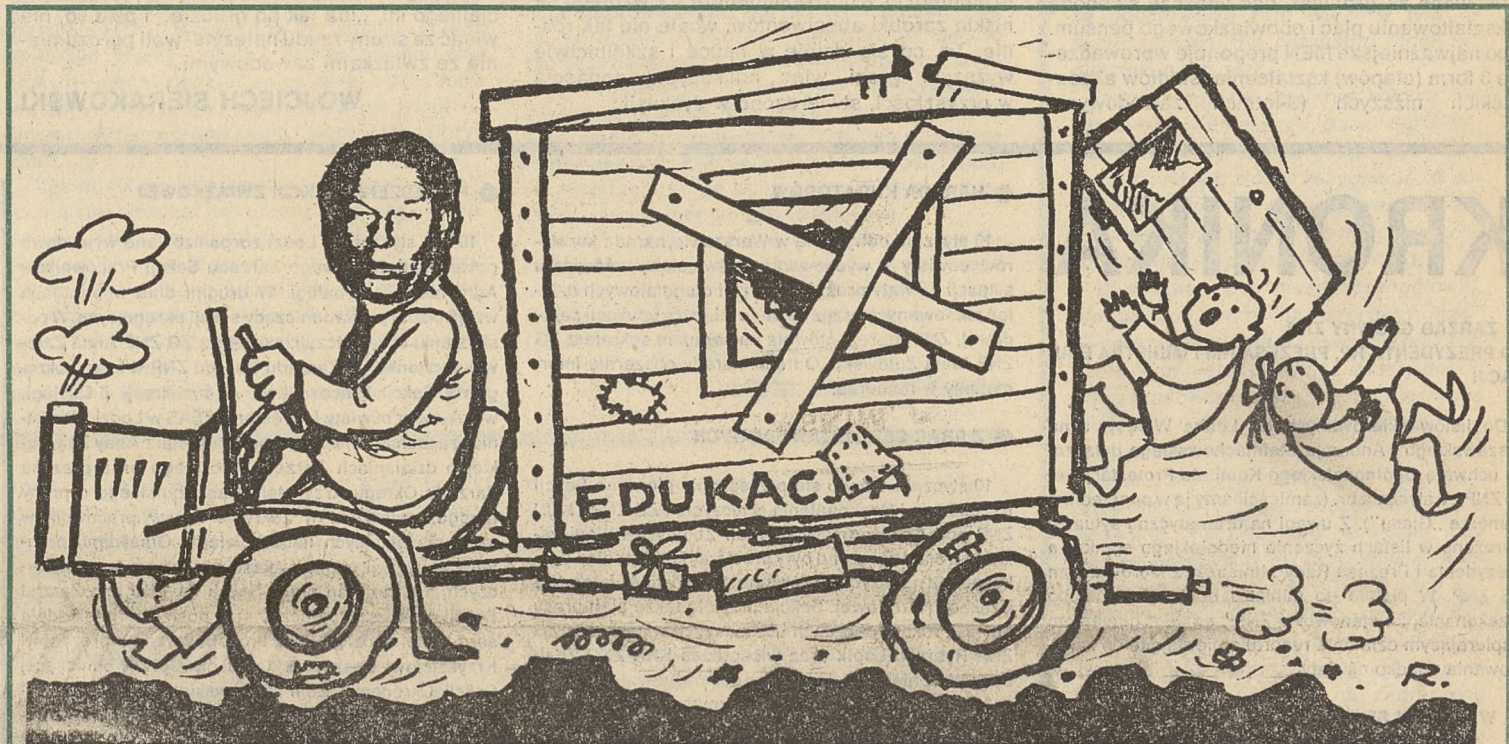
CENA 2850 ZŁ

PROWIZORIUM DLA OŚWIATY

CZARNA ROZPACZ

— Czy etycznie postępuje wobec nauczycieli pracodawca zmniejszając im o 30 proc. płace?
— To retoryczne pytanie sformułował prezes Zarządu Głównego ZNP, dr Jan Zaciura, na posiedzeniu Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego, która 9—10 stycznia br. dyskutowała nad projektem prowizorium budżetowego na I kwartał 1992 r. Apatia, brak zaufania do władzy i związku nie pozostaje bez wpływu na postawy etyczne niektórych nauczycieli. Rozpaczliwa sytuacja, w jakiej się znajdują, powoduje, iż decydują się na strajki za własne pieniądze.

6



E.N./92 — wersja standard. Ujedzie do '93?

Rys. Jan Rocki

Wywiad z prof. ANDRZEJEM STELMACHOWSKIM, ministrem edukacji narodowej
— w następnym numerze.

W OKU CYKLONU

W Warszawie obradowało 49 kuratorów oświaty z udziałem nowego ministra edukacji, prof. Andrzeja Stelmachowskiego. Szef resortu potraktował to spotkanie jako okazję do konsultacji doraźnych działań, które zamierza podjąć. Równolegle w resorcie trwają prace nad dwoma wariantami: rocznym i trzyletnim rozwoju oświaty. Mają one stanowić integralną część planu społeczno-gospodarczego, który rząd ma przygotować dla Sejmu do 15 lutego.

W swym wprowadzeniu do kilkugodzinnej rozmowy z kuratorami profesor określił sytuację w oświacie jako bardzo złą. Pewne odcinki uznał za znacznie gorsze niż oczekiwał. Jeśli by kolejność omawianych spraw przyjąć za wskaźnik zainteresowań ministra, to na pierwszym miejscu znalazły się nauczycielskie płace. Pragnie doprowadzić je do stanu porównywalnego ze styczniem 1991 r., kiedy to średnia zarobków była równa, a nawet wyższa od średniej krajowej. W grudniu płace spadły do 1,5 mln przy średniej krajowej 2,1 mln. Wszelkie ruchy na tym polu uznał za trudne, ale nie niemożliwe.

Przedmiotem konsultacji z kuratorami stał się zamysł ministra, aby w szkołach, które znalazły się w gestii samorządu terytorialnego, uchylić nieco barierę w systemie plac. Chodziłoby o stworzenie sytuacji, w której gminy, które mają na to pieniądze, mogły płacić nauczycielom więcej o 30—40 proc. w postaci np. dodatku drożynianego. Złamanie by w ten sposób zasadę jednolitego traktowania wszystkich zatrud-

nionych w oświacie. Nie można wykluczyć protestów związków zawodowych, ale jeśli — powiedział — będziemy stać na stanowisku, że wszystko albo nic, to raczej będzie nic. Dziś 252 gminy przejęły szkoły.

Drugim doraźnym rozwiązaniem miałoby być wypłacanie dodatku dla nauczycieli języków zachodnich. Na przykład 700 tys. dla anglistów, 400 tys. dla pozostałych. Bez jakiegoś posunięcia w tym zakresie nie da się, zdaniem ministra, utrzymać tej grupy pracowników w szkolnictwie. I w tym przypadku byłoby to złamanie zasady — każdemu tyle samo — według tabeli plac. Może stanowiłoby to zachętę dla młodych absolwentów filologii zachodnich. Rusycyści, których jest nadmiar, powinni zdobywać kwalifikacje do nauczania innych języków.

2

JERZY
KRAŚNIEWSKI

W SŁUPSKU

Okręgowy Komitet Protestacyjny ZNP w Słupsku zorganizował 10 stycznia br. jednodniowy strajk ostrzegawczy w ponad dwustu placówkach oświatowych. O tym, czy strajk się odbędzie zadecydowały rady pedagogiczne w tajnym głosowaniu. Jednak każdy z nauczycieli musiał podjąć indywidualną decyzję. Jakimi kierowali się motywacjami? Oddajmy im głos.

● I Liceum Ogólnokształcące w Słupsku mieści się w zabytkowym budynku. Właśnie skończono remont, a właściwie nie skończono.

dzieje się krzywda, nie wolno nam patrzeć biernie.

Mówi pan, że domagamy się też waloryzacji, trzynastek itd. Nie sądzę, żebyśmy strajkowali tylko z tego powodu. Pensje w oświacie były zawsze poniżej minimum przyzwoitości. Godziłoby się na nie w imię etyki nauczycielskiej. Teraz jest podobnie. Mam więc gorącą prośbę, żeby pan napisał, iż strajkujemy w obronie młodzieży, za którą jesteśmy odpowiedzialni. Pensje to sprawa drugorzędna.

O tym, że nie jestem gołosłowna, najlepiej świadczy fakt, że we wrześniu nie strajkowaliśmy, chociaż wielu z nas miało na to ochotę, ponieważ ogłoszony 24 sierpnia program oszczędzania uderzył nas po kieszeni bardzo

STRAJK I SUMIENIE

Zabrakło pieniędzy na elewację zewnętrzną. 10 stycznia panowała tu zupełna cisza. W pokoju nauczycielskim rada pedagogiczna niemal w komplecie. Spośród 42 osób w głosowaniu wzięło udział 34. 26 było za strajkiem, 8 przeciwko.

JADWIGA ZIELIŃSKA: — Uczę polskiego 31 lat. W oświacie zawsze szukało się oszczędności. Mam żal do Związku, że za mało wykazuje, iż zaciskanie pasa w oświacie uderza przede wszystkim w dzieci i młodzież. Teraz słyszę, że szykuje się kolejny program oszczędzania. Na to już pozwolić nie możemy. Kiedy dzieciom

dotkliwie. Wystaliśmy tylko protest do „Głosu Nauczycielskiego” (ukazał się w numerze 39. z 29 IX 1991 r. — przyp. W. S.).

Proszę mi wierzyć, ale decyzja o strajku była dla nas naprawdę bolesna. Przecież musieliśmy stanąć twarzą w twarz z młodzieżą i powiedzieć jej, dlaczego strajkujemy. Myślę, że zrozumiała nasze intencje, a za jej pośrednictwem także rodzice.

4

● Którędy do Europy... bez pieniędzy? ● Gorzej niż w IV kwartale ● Uczelnie bankrutami? ● Wspólny protest

W KRAJOWEJ RADZIE NAUKI ZNP

JESZCZE GŁĘBSZA ZAPAŚĆ

Pierwsze tegoroczne plenarne posiedzenie KRN ZNP (autonomicznego pionu Związku skupiającego pracowników nauki i szkolnictwa wyższego) choć pierwotnie w znacznej części miało być poświęcone programowi reformowania uczelni, praktycznie dotyczyło jednej kwestii: co się ostatecznie z nauki i szkół wyższych w efekcie wprowadzenia i do tej sfery drastycznych oszczędności zapowiedzianych w projekcie prawodawstwa budżetowego? Nic więc dziwnego, że dyskusja chwilami była bardzo dramatyczna.

Punktem jej wyjścia było wystąpienie wiceministra edukacji prof. Romana Dudy, który skrótownie przedstawił program reformatorskich zamierzeń w szkolnictwie wyższym. Mówiąc najkrócej ministerstwo zamierza ułatwić uczelniom łączenie się, (np. powrót Akademii Medycznych w struktury uniwersytetów), federowanie itp., pragnie doprowadzić do wydatnego zwiększenia liczby studentów w kraju i kontynuujących naukę w szkołach zachodnioeuropejskich (co najmniej do 10 tys. rocznie), zapewnić równoważność dyplomów (by nie musiały być nistyfikowane za granicą), dać większą swobodę w kształtowaniu plac i obowiązkowego pensum. A co najważniejsze MEN proponuje wprowadzenie 3 form (etapów) kształcenia: studiów akademickich niższych (3-letnich zawodowych,

które dawałyby tzw. licencje) akademickich wyższych (kończących się magisterium) oraz studiów doktoranckich.

Nie negując zasadności reform członkowie KRN postawili jednak pytania: czy wreszcie będą one trwałe, czy mają pokrycie w realiach finansowych? Te ostatnie bowiem, stwierdzili, nie sprzyjają reformom uczelni, a przeciwnie — wtrącają je w jeszcze głębszą przepaść dzielącą Polską naukę od Europy. W dyskusji podkreślono zatem, że obecne nakłady na tę sferę, to wręcz zapaść uczelni, w której nie będzie już środków ani na badania, ani utrzymanie obiektów. Stwierdzono, że sytuacja ta grozi uczelniom wręcz bankrutem. Wytknięto także rządowi, że przeznaczają na naukę w I kwartale mniej niż w poprzednim. Wiceministrowi Dudzie, który sięgnął po argument, iż w Polsce mamy 2—3 razy więcej nauczycieli akademickich (na jednego studenta) niż w innych państwach przypomniano, że od lat nie przybywa laboratoriów na kierunkach eksperymentalnych, ubywa pracowników obsługi (bo nie ma na to pieniędzy), a liczba studentów, ze względu na niskie zarobki absolwentów, wcale nie tak rośnie. To, co się dzieje w nauce i szkolnictwie wyższym grozi więc edukacyjną zapaścią w przyszłości, stwierdzono w dyskusji.

Plany planami, a rzeczywistość jest taka, że powstały nie tak dawno Komitet Badań Naukowych, który miał dzielić pieniądze, praktycznie też zbankrutował. Owszem ocenia programy, akceptuje je ale... pieniędzy nie przyznaje bo ich nie ma.

Przypomnę w tym miejscu, że KRN ZNP już w grudniu 1991 zdecydowanie odrzuciła we wszystkich elementach projekt prawodawstwa na I kwartał podkreślając, że na przykład na wydatki bieżące rząd zamierza przyznać tylko 63,8 proc. kwot z IV kwartału, zaś wydatki rzeczowe są prelimitowane w tak niskiej wysokości, że w sumie stawia to wręcz pod znakiem zapytania fizyczną egzystencję wielu uczelni. Podczas tej dyskusji zatem pytano, czy w takiej sytuacji uczelnie, by przetrwać nie posuną się czasem do dużych zwolnień pracowników? To grozi jeszcze większą destabilizacją szkół wyższych. Warto przypomnieć, że te zagrożenia dostrzegli i członkowie sejmowej komisji edukacji. Podczas głosowania nad przyjęciem prawodawstwa dla sfery nauki i szkolnictwa wyższego 19 członków komisji było przeciw, ani jeden za, a 3 wstrzymało się od głosu.

Czy zatem nauka w razie niespełnienia jej postulatów podejmie własną akcję protestacyjną? W dyskusji na ten temat członkowie KRN postanowili zdecydowanie poprzeć akcję protestacyjno-strajkową ZNP-owskiej oświaty. Plenum jednomyślnie przyjęło uchwałę w tej sprawie. Podkreślono bowiem, iż akcja protestacyjno-strajkowa ZNP jest walką o byt oświaty i całej edukacji. Wspólne działania są tym bardziej potrzebne, że jak poinformował członków KRN poseł Wit Majewski, wiceprzewodniczący OPZZ, wszelkie rozmowy z rządem na temat zapewnienia minimum edukacyjnego, socjalnego itp. „idą jak po grudzie” i póki co, nie widać ze strony rządu należytej woli porozumienia ze związkami zawodowymi.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

PROTESTY STANOWISKA OPINIE

Koło Emerytów przy Zarządzie Oddziału ZNP w Pile skierowało — na ręce marszałka Sejmu prof. Wiesława Chrzastowskiego — protest przeciwko niesprawiedliwej i krzywdzącej dla środowiska nauczycielskiego nowej ustawie o rewalioryzacji emerytur i rent z 17 października 1991 roku.

Po przeprowadzeniu rozeznania w środowisku pilskim — okazało się, że zabrano wielu emerytom duże kwoty, a innym dodano niewiele, np. 800, 3000, 12 000, 20 000, 40 000, 80 000 zł; maksimum 200 000 zł. Doprowadza to do ogromnego rozgorzczenia, żalu i determinacji w środowisku nauczycielskim.

Uważamy — piszą emeryci z Pily — że niskie emerytury powinny być podniesione do takiego poziomu, by pozwalały na godziwe życie. Decyzję taką należało podjąć już na początku rządów nowej władzy.

Domagają się: godnego traktowania polskiej oświaty i rewalioryzacji starego portfela emerytur i rent.

Nie zgadzają się na przerzucanie kwot uzyskanych ze zmniejszonych emerytur na cele pozaoświatowe.

Pragniemy — podkreślają — by słowa naszego wielkiego Polaka Jana Kochanowskiego: „Kto złotych nauk uczy, /słusznie brać powinien /złote myto, /a nie tych kilka błahych grzywien” — doczekały się szybkiej realizacji.

KRONIKA

● ZARZĄD GŁÓWNY ZNP DO PREZYDENTA RP, PREZESA RM I MINISTRA EDUKACJI

Do listów skierowanych do Lecha Wałęsy, Jana Olszewskiego i Andrzeja Stelmachowskiego dołączono uchwałę Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego ZNP z 9 stycznia br. (zamieściliśmy ją w poprzednim numerze „Głosu”). Z uwagi na dramatyczną sytuację wyrażono w listach życzenie niedalekiego spotkania Prezydenta i Prezesa Rady Ministrów z kierownictwem ZG ZNP. W piśmie do ministra edukacji wyrażono przekonanie, że stanowisko ZNP będzie argumentem wspierającym działania resortu zmierzające do zahamowania upadku oświaty.

● W KOMISJI SEJMOWEJ

9 i 10 stycznia sejmowa komisja Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego zapoznała się z informacją ministra edukacji o programie podstawowych działań resortu oraz debatowała nad projektem prawodawstwa budżetowego na I kwartał 1992 roku w zakresie oświaty i wychowania oraz nauki. Z ramienia ZG ZNP w posiedzeniu uczestniczyli prezes Jan Zaciura oraz wiceprezes Piotr Simbierowicz. W dyskusji przedstawili oni stanowisko ZNP w sprawie projektu prawodawstwa, zgłosili postulat jego odrzucenia ze względu na szczupłość środków, nie zapewniających realizacji podstawowych zadań (patrz artykuły w numerze).

● NARADA KURATORÓW

10 stycznia odbyła się w Warszawie narada kuratorów oświaty i wychowania poświęcona omówieniu sytuacji oświaty oraz doraźnych i długofalowych działań planowanych przez nowego ministra edukacji narodowej. ZNP reprezentowała na naradzie sekretarz ZG ZNP Anna Zalewska. O treści narady obszernie informujemy w numerze.

● Z PRAC SEKCJI ZAWODOWYCH

10 stycznia odbyło się posiedzenie plenarne Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli ZG ZNP i KRN ZNP pod przewodnictwem prof. Zbigniewa Węgierskiego. Tematem obrad były problemy kształcenia i doskonalenia nauczycieli w świetle koncepcji Ministerstwa Edukacji Narodowej. Sekcja przyjęła także plan pracy na 1992 rok. W obradach uczestniczyli wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik oraz wiceprezes KRN ZNP Zdzisław Woroniecki.

11 stycznia w Zarządzie Głównym ZNP odbyło się spotkanie przewodniczących krajowych sekcji zawodowych, podczas którego omawiano zadania sekcji w 1992 roku. W spotkaniu wzięli udział wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik oraz kierownik Zespołu Socjalno-Zawodowego Lidia Brzezińska.

● POSIEDZENIE SEKCJI ZWIĄZKOWEJ

10 i 11 stycznia w Łodzi zorganizowano wyjazdowe posiedzenie Krajowego Zarządu Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi. W drugim dniu w obradach wzięli udział przewodniczący sekcji okręgowych. W posiedzeniu uczestniczyli: sekretarz ZG ZNP Anna Zalewska, członkowie Zarządu Okręgu ZNP w Łodzi, okręgowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi, wicekurator oświaty i dyrektor MZEAS w Łodzi. Uczestnicy zapoznali się z informacją sekretarza Anny Zalewskiej o działaniach Zarządu Głównego oraz prezesa Zarządu Okręgu Krzysztofa Baszczyńskiego o pracy okręgu, zwłaszcza w zakresie spraw pracowników szkół nie będących nauczycielami. Omawiano problemy etatyzacji w placówkach oświatowo-wychowawczych, a także plan pracy Sekcji na 1992 rok. Zarząd Sekcji oraz wszyscy uczestnicy posiedzenia składają serdeczne podziękowania gospodarzom: prezesowi Krzysztofowi Baszczyńskiemu oraz przewodniczącej Sekcji Okręgowej Zofii Witkowskiej za sprawną organizację obrad oraz sympatyczną, koleżeńską atmosferę.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

UWAGA

W związku z wejściem w życie 1 stycznia br. ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych informujemy, że nadesłanie materiałów do redakcji bez podania adresu i numeru konta bankowego właściwego urzędu skarbowego będzie oznaczało, że autor zrzekł się prawa do honorarium.

SPROSTOWANIE

W numerze 50. „Głosu” w informacji „Będzie pracowicie” napisałam, że Hotel ZNP „Dom Nauczyciela” jest spółką. Dyrektor hotelu Zygmunt Wiellowicz twierdzi, że nic podobnego. Z tego wynika, że źle zrozumiałam wypowiedź wiceprezesa Simbierowicza.

Przepraszam dyrektora Wiellowicza i pracowników hotelu. T.K.

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji: PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden numer sume 3700 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

W OKU CYKLONU

CD ZE STR. 1

Nowy minister przewiduje kroki racjonalizacyjne w organizacji sieci szkół oraz zatrudnieniu. W tej chwili nie bardzo wie komu wierzyć. Część pracowników resortu twierdzi, że mamy o 100 tys. nauczycieli za dużo, inni — że tak nie jest, a w terenie odczuwane są niedobory niektórych przedmiotowców. Trzeba zbadać, jak jest naprawdę.

Oceniając ogólnie sytuację kadrową w szkolnictwie minister przypominał, że 54 proc. zatrudnionych ma dyplomy akademickie. Statystyka informuje, że 17 proc. ukończyło tylko szkołę średnią. Wśród przyjętych do pracy w ostatnich dwu latach 56 tys. osób aż 21 proc. legitymowało się tylko maturą. Zdaniem profesora Stelmachowskiego trzeba od zaraz przyhaczyć przyjęcia do pracy ludzi tylko po szkole średniej. Chciał od ręki wprowadzić zasadę, by zatrudnienie takiego pracownika odbywało się w zgodzie z MEN, ale okazuje się, że są sytuacje awaryjne, bez wyjścia. Ten zamiar nie jest jednak skłonnością do centralizacji, lecz wyrazem troski o stan polskiej szkoły. Dlatego osoby ze średnim wykształceniem nie powinny uzyskiwać nominacji, a jeśli już tacy nauczyciele są, należy ich powoli eliminować.

Niepokój ministra budzi też licząca aż 57 tys. grupa nauczycieli nieczynnych. Jeśli jest to nieobecność płatna, to obciąża ona fundusz plac. Dlatego podjęte zostaną kroki, aby np. w przypadku urlopów zdrowotnych nieobecność

była finansowana ze świadczeń typu socjalnego, którymi dysponuje resort pracy.

Równie liczna jest grupa póletatowców — 122 tys. Wśród nich 75 proc. ma wykształcenie wyższe. Zdaniem ministra szkolnictwo nie powinno się pozbywać doświadczonych i wysoko kwalifikowanych emerytów, ale pewna ich liczba, jak się uważa w MEN, pracuje symbolicznie. Prawda jest zapewne pośrodku. Ponieważ ta grupa obciąża pośrednio możliwości zatrudniania na pełnych etatach, trzeba dokonać szczegółowych analiz.

Zdaniem Ministerstwa Finansów w oświacie nadal jest zbyt szeroki front inwestycji. Ale minister Stelmachowski jest zdania, że MEN prowadziło politykę, którą pochwała i chciałby podtrzymać. Polegała ona przede wszystkim na dofinansowywaniu obiektów budownictwa przez gminy i rodziców, sfinansowanych częściowo ze środków społecznych. Tych działań nie będzie się ograniczać, ale ministerstwo chce scentralizować decyzje w tych sprawach.

Jaka powinna być odpowiedź MEN, gdy rośnie bezrobocie? Jak usłyszeli kuratorzy cała sieć oświatowa musi przygotowywać młodzież do dużej mobilności zawodowej w gospodarce rynkowej. Dotychczasowy system kształcenia był nastawiony na przygotowanie fachowców do względnie stabilnych miejsc pracy, co znajdowało wyraz w wąskich specjalnościach. Dziś chodzi o taką rekonstrukcję szkolnictwa zawodowego, aby absolwent zyskiwał szersze pole manewru.

Istnieje możliwość przemodelowania szkolnictwa zawodowego przy udziale funduszy EWG lub innych zachodnich instytucji. Chodzi jednak o opracowanie tak przekonujących

programów zmian, które pozwoliłyby ministrowi wystąpić do zachodnich kontrahentów o dofinansowanie restrukturalizacji.

Nowy minister nie zamierza odejść od zasady bezpłatnego szkolnictwa. Uważa, iż jest to dobro społeczne, a elementy sprawiedliwości społecznej nie powinny być zagubione. Chodzi o tworzenie możliwie równych szans dla wszystkich dzieci. Dlatego będzie popierał szkolnictwo prywatne. Jest natomiast przeciwny zamianie szkół państwowych na niepaństwowe, do czego niektórzy próbują go namówić.

Profesor docenia wysoki wkład rodziców w finansowanie szkolnictwa. Był zaskoczony, iż jest to kwota rzędu 17 proc. ogólnych kosztów, a więc około 1,5 biliona złotych. Ale te świadczenia nie mogą być przymusowe.

Mówiąc o zamierzeniach legislacyjnych minister poinformował, że wspólnie ze związkami zawodowymi, metodą dialogu, chciałby doprowadzić do uelastycznienia elementów Karty Nauczyciela, zwłaszcza w przypadku nauczycieli bez kwalifikacji i przepisów regulujących płace.

Działania doraźne mają na celu wyciągnięcie oświaty z zapaści, spowodowanej przede wszystkim kłopotami budżetowymi. Minister będzie też zabiegał o stworzenie silnego lobby oświatowego i pozyskanie opinii publicznej dla swoich planów. Jakikolwiek działania nie będą jednak łatwe, ponieważ oświata znalazła się w oku cyklonu wywołanego przez kryzys ekonomiczny.

Kilkugodzinna dyskusja z udziałem większości obecnych kuratorów ujawniła dramatyczną wręcz sytuację w środowiskach nauczycielskich. Na tym tle zaproponowane do konsultacji przez nowego ministra problemy okazały się, w gruncie rzeczy, w większości drugorzędne

Pani kurator z Poznania została zobligowana przez środowiska oświatowe do zakomunikowania ministrowi, że wytrzymałość nauczycieli jest u kresu, ponieważ zaczęła się po prostu nędza. Ten stan odbija się na dydaktyce. Nawet wśród tych, którzy mają pełne zrozumienie dla sytuacji państwa, jest pełna świadomość niemożności. Poloniści, historycy, matematycy itd. nie są w stanie kupić sobie potrzebnych czasopism, które kiedyś prenumerowała szkoła, ani podręczników, ani książek, które nabywała biblioteka. Nie mają pieniędzy na budowę swego warsztatu pracy.

Wszyscy muszą mieć świadomość, że nie da się wiele zmienić, jeśli kondycja nauczycieli będzie tak zła. Ci ludzie uważają, że administracja oświatowa nie ma prawa wymagać od nich heroizmu, ponieważ władze państwowe nie wywiązują się ze swoich obowiązków. Jeśli nie będzie częściowej waloryzacji, trudno wyobrazić sobie jaką będzie egzystencja szkół do końca roku. W tej sytuacji nikt nie może wziąć odpowiedzialności za to, co się może stać. O zmęczeniu środowiska i towarzyszącej mu desperacji informował również kurator krakowski.

Wiele mówiono o zachowaniu poczucia stabilizacji. Nauczyciele nie wiedzą, jakie będzie ich pensum, ile będą zarabiać, kto zostanie w zawodzie. Zarazem wszyscy mówią o tych sprawach przypisywali wszystko zalegającym plotkom (Katowice, Wrocław, Kalisz). Tylko kurator szczeciński, mówiąc o samopoczuciu, zdobył się na porównania. Średnia płaca pracowników tamtejszego urzędu miejskiego rośnie z 2,7 mln zł w roku ubiegłym do 4 mln w br. Członkowie

— Pytacie mnie — więc zaryzykuję i wskażę palcem — choć nie mam na to jeszcze aprobaty w rządzie. Chcę się dobrać do działki rozliczenia budżetu z bankami i przyjrzeć się, jakie długi obsługuje budżet.

Tajemnica ministra Stelmachowskiego, słynny już zamiar skoku na bank, została upubliczniona w czwartek, 9 stycznia, na pierwszym spotkaniu ministra z posłami Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego.

— To są lokaty dewizowe jeszcze z czasów gierkowskich, które banki robiły w budżecie — wyjaśniał szef resortu. Od 1991 roku, na pokrycie starych, wewnętrznych długów dewizowych, dano obligacje oprocentowane na 2 proc. więcej niż normalne oprocentowanie w obiegu światowych kredytów. Czyli jest tak, jakbyśmy dziś zaciągnęli od nowa kredyt z czasów gierkowskich plus 2 proc. więcej niż normalnie uzyskuje się w bankach światowych. Ponieważ długi zewnętrzne obniżono nam o połowę, proponuję długi wewnętrzne także obciąć w tym samym procencie. Jaka to suma? Na ten rok przewidziano, że banki tylko z tytułu obsługi zaległych długów mają dostać 10 bln zł.

— Druga rzecz to obsługa starych długów mieszkaniowych — mówił dalej minister. — W prowizorium zapisano 4,6 bln zł na obsługę przeliczonych starych długów, sprzed 1990 roku. Banki mają przy tym kolosalne procenty, a znaczną część długów mieszkaniowych opłaca budżet. Czy każdy w Polsce musi ponosić straty z wyjątkiem banków? Spójrzcie na prowizorium — wszystkie kombinacje finansowe, które łączą się z ryzykiem i stratami — pokrywa budżet. Twierdzą, że tak być nie musi. I to nazywam zmianą priorytetów finansowych w państwie.

Z tą częścią wypowiedzi nie polemizowali posłowie, głównie z powodu napiętego czasu ministra tego dnia (spieszył się na spotkanie na Zamku Królewskim). Jego zamysł został skrytykowany w prasie już następnego dnia — co zresztą przewidział prof. Stelmachowski — i zapewne jeszcze nieraz pojawią się dyskusje na ten temat, skoro na takich przetasowaniach

pieniędzy opiera się m.in. koncepcja ratowania budżetu edukacji.

Minister przedstawił posłom zamierzenia resortu na najbliższą i dalszą przyszłość. W wypowiedzi odniósł się do nauczycielskich strajków i protestów (jego opinie cytowane już były w „Głosie”), przedstawił propozycje doraźnych możliwości wyciągnięcia oświaty z zapaści, sprowadzających się do uelastycznienia przepisów płacowych w szkołach przejętych przez gminy, przyznania dodatków dla nauczycieli języka, w tym największych dla anglistów, podjęcia pierwszych kroków racjonalizacji kadr pod kątem wykształcenia oraz docelowego zamiaru w tym roku — osiągnięcia poziomu pensji z początku 1991 r. — co w jego opinii nie jest planem zbyt ambitnym, ale w istniejących warunkach budżetowych — bardzo napiętym.

— Widzę potrzebę położenia się Rejtanem przy sprawach budżetowych i liczę na pomoc lobby oświatowego — zakończył tę kwestię minister.

W bioku nazwanym oświatą wobec bezrobocia profesor wskazał na konieczność wyższego stopnia uelastycznienia i mobilności pracowniczej, co wymaga przebudowy szkolnictwa zawodowego i nakładów, które ma nadzieję uzyskać z funduszy zewnętrznych. Dotyczy to w równym stopniu szkolnictwa wyższego. Byłoby grzechem — powiada szef resortu — wysłać bezrobotnych absolwentów po zasiłki. Trzeba otworzyć bramy uczelni, zatem hasłem dnia (roku?) niech będzie zniesienie egzaminów wstępnych wszędzie tam, gdzie nie stoją na przeszkodzie ograniczenia zajęć laboratoryjnych.

Natomiast wśród propozycji dotyczących nauki minister wskazał na konieczny zabieg — zniesienia Centralnej Komisji do Tytułów i Stopni Naukowych — w jego opinii zabytku typowego dla krajów realnego socjalizmu i elementu odgórnego sterowania. Minister Stelmachowski widzi także potrzebę innego, strukturalnego ustawienia nauki. Nie jest to jednak element projektu rządowego, a jego osobiste przekona-

nie. Uważa, że także PAN jest tworem minionej epoki, typowym wzorem moskiewskim z wielką machiną biurolistyczną i tę czapę proponuje zlikwidować, utrzymując niektóre instytuty, a zwłaszcza ludzi.

Polemiki i pytania posłów odnosiły się głównie do doraźnych zamiarów. Pytano ministra o faktyczne możliwości nakręcania spirali płac (Marian Żenkiewicz — SLD); co sądzi o zawieszeniu waloryzacji płac przy okazji prowizorium oraz jaki jest jego stosunek do rozłożenia trzy-nastiej pensji i do ustawy emerytalnej, wyjątkowo krzywdzącej nauczycieli (Krystyna Lybaczka — SLD); czy akceptuje zaprezentowany w prowizorium styl myślenia polegający na przeznaczaniu prawie całości środków finansowych na płace, co grozi załamaniem się obu systemów edukacji, dekapitalizacją majątku (Ludwik Turko — UD); co w przypadku, kiedy skok na bank nie powiedzie się i gest Rejtana nie da efektów — słowem — czy bierze odpowiedzialność za prowizorium i budżet na 1992 r., czy przewiduje ruchy kadrowe w ministerstwie i kuratoriach, i według jakiego klucza (Anna Urbanowicz — UD); co zrobił będąc marszałkiem Senatu, by przeciwdziałać upadkowi oświaty, jakie decyzje podejmie wobec tych kuratorów, którzy w opinii ZNP prowadzą politykę kompromitującą resort (Izabella Sierakowska — SLD); jakie kroki zachęcające podejmie MEN, by życzenia o przejmowaniu szkół przez gminy, wobec ich niechęci, stały się faktem (Grzegorz Schreiber — ZChN). Posłowie polemizowali także z ministrem o etosie zawodowym nauczycieli, biorąc ich w obronę.

Otrzymali m.in. odpowiedź, że minister bierze, jako członek rządu, formalną odpowiedzialność za prowizorium, ale bez entuzjazmu, więc zobowiązanie się przed komisją, że będzie bronił prowizorium byłoby swoistym masochizmem. Profesor, jako bezpartyjny, nie ma psychicznego przymusu dobierania współpracowników wedle przynależności partyjnej. Jedyną racją i zasadą są kompetencje. Ale prosi o czas, by rozejrzeć się po obszernym (27 tys. jednostek) i rozproszonym gospodarstwie.

Istotnym zobowiązaniem ministra na tym forum była deklaracja o zachowaniu bezpłatnego szkolnictwa, gwarantującego równość szans i poczucie sprawiedliwości społecznej, której nie chciałby pogrzebać.

LIDIA JASTRZĘBSKA

NIE STRASZYĆ

W początkach stycznia MEN pismo dyrektora Departamentu Kadr i Zatrudnienia pouczyło kuratorów i dyrektorów szkół jak mają traktować strajki nauczycielskie, co w takim przypadku powinni robić. I tak przypominano szefom placówek, że nie mogą uczestniczyć w strajku, a przeciwnie powinni go zwalczać („w drodze rozmów i negocjacji”) (...), „informowania pracowników o konsekwencjach udziału w strajkach” itp.), pouczono, że za strajk nie przysługuje wynagrodzenie i to niezależnie czy nauczyciele sprawowali pieczę nad wychowankami, zobowiązano do potrącenia strajkującym nauczycielom z wynagrodzeń za czas strajku. Wreszcie ministerstwo uprzejmie poprosiło o „szczególne zainteresowanie się szkołami, w których odbywają się strajki”.

*

Pismo pani dyrektor departamentu jest co prawda bardzo „grzeczne” w tonie ale nie ukrywam, że coś mi ono przypomina. Mówiąc najkrócej — w podobny sposób „ostrzegano” przed strajkami dziesięć lat temu. Dziwnie dziś to jednak brzmi w pismach tych, którzy wówczas zajmowali całkiem inne stanowisko, włączając z twardym domaganiem się zapłaty za strajk.

*

Zdaniem ZNP pismo ministerstwa zawiera niedopuszczalne sugestie działań restrykcyjnych wobec pracowników uczestniczących w różnych formach zbiorowego protestu. W społecz-

nym odbiorze treść tego pisma słusznie jest oceniana jako jedna z form administracyjnego przeciwdziałania zbiorowemu niezadowoleniu i legalnym akcjom protestacyjnym środowiska oświatowego. Przypomina również ono skompromitowane w przeszłości tzw. wytyczne władz oświatowych.

ZNP nie podziela wyrażonej w piśmie ministerstwa opinii, że nauczyciele podejmujący akcje protestacyjne zapominają „o podstawowym zadaniu, jakim jest praca z dzieckiem i dla dziecka”. Taka ocena, zwłaszcza w oficjalnym piśmie skierowanym do kuratorów i dyrektorów szkół w całym kraju, jest wielce krzywdząca stan nauczycielski.

ZNP wyraża sprzeciw wobec zawartego w piśmie zobowiązania dyrektorów szkół — placówek, którzy mają „przeciwdziałać” akcjom protestacyjnym i strajkowym. Takie działania ze strony pracodawcy lub innego organu administracji naruszają bowiem postanowienia ustawy

16 stycznia odbył się w województwie wrocławskim, zorganizowany przez ZO ZNP w ramach akcji strajkowej Związku, jednodniowy czynny strajk nauczycieli. Według danych z 16 stycznia, objął 65 proc. placówek oświatowych. Strajk polegał na zawieszeniu zajęć dydaktycznych i wychowawczych. Część placówek przystąpiła do strajku zawieszając tylko zajęcia dydaktyczne, część solidaryzowała się ze strajkującymi — oflagowując placówki. Ogółem w różnych formach protestu uczestniczyło 82% placówek oświatowych. Obok pięciu postulatów wysuwanych przez ZG ZNP, Zarząd Okręgu dodał postulat regionalny — odwołanie wrocławskiej kurator. W szkołach, które przystąpiły do strajku, nauczyciele byli cały czas obecni. Dzieci i młodzież, którzy mimo uprzedniego powiadomienia rodziców znaleźli się w szkole, zostali objęci opieką. Tak było np. w Centrum Kształcenia Ustawicznego. Strajk był widoczny w mieście, przedstawiciele Zarządu Okręgu mieli także możliwość przedstawienia swoich argumentów w prasie i telewizji. Razem z ZNP do czynnego strajku przystąpiła Komisja Zakładowa „S” w dzielnicy Wrocław-Fabryczna.

Oczywiście nauczyciele, decydując się na podjęcie strajku mieli świadomość, że zostanie im potrącone za ten dzień wynagrodzenie. Te pieniądze proponowali przeznaczyć na potrzeby swojej szkoły.

o sporach zbiorowych i podlegają sankcjom karnym przewidzianym w art. 26 ust. 1 i 2 ww. ustawy.

ZNP nie podziela stanowiska ministerstwa, wg którego niewskazane jest stosowanie zasady odpracowywania nie zrealizowanych w czasie strajku godzin zajęć. Zdaniem ZNP jest ono formalistyczne, ingeruje w uprawnienia dyrektora szkoły, nie bierze ponadto pod uwagę potrzeby wyrównania ewentualnych opóźnień w realizacji programu nauczania danego przedmiotu. O tym, czy i w jakiej formie może nastąpić uzupełnienie zaległości w tym zakresie, winien decydować dyrektor szkoły i zainteresowany nauczyciel.

Zarząd Główny ZNP, wyrażając swoje stanowisko w powyższych kwestiach z ubolewaniem zauważa, że i pod nowym kierownictwem resortu dopuszcza się działania budzące uzasadniony sprzeciw zespołów pracowniczych i ogniw ZNP. (WS)

SZANSA NA FIATA

Fundacja Innowacja ogłosiła konkurs na nauczycieli roku wspierających rozwój zdolności dzieci i młodzieży. Celem konkursu jest wyróżnienie i spopularyzowanie nauczycieli, którzy realizując swoje pasje edukacyjne, stymulują rozwój innowacyjnych zdolności uczniów, w sferze nauk matematyczno — przyrodniczych i humanistycznych.

Nagrody już są — dwa fiaty 126 p, po jednym dla zwycięzców z przedmiotów humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych.

Głównymi kryteriami przyznania nagród będą osiągnięcia nauczycieli w wykrywaniu i stymulowaniu zdolności dzieci i młodzieży, także osiągnięcia, które można udokumentować np. licznymi olimpijczykami, prowadzonym ekspe-

rymentem dydaktyczno-wychowawczym, prowadzeniem kół zainteresowań i innych form szkolnej i pozaszkolnej pracy z dziećmi i młodzieżą uzdolnioną.

Kierownictwo Fundacji zdaje sobie sprawę z trudności w stosowaniu zobiektywizowanych kryteriów ocen nauczycieli kandydujących do nagród i dlatego postarało się o jury, które będzie gwarantowało wysoki poziom i bezstronność ocen. Podstawą do prac będą wypełnione ankiety, które wnioskodawcy mogą uzyskać w Fundacji i na podstawie których jury wyznaczy i ogłosi nominacje dla 10 kandydatów dla każdej z nagród. Informacja o nominacji konkretnych nauczycieli zostanie opublikowana w prasie, po to, by wypowiedzieli się o nich wszyscy zainteresowani.

Kandydatami do nagród mogą być nauczyciele wszystkich typów szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, jednak preferencje będą

mieli nauczyciele szkół średnich i podstawowych.

W myśl założeń konkursu kandydatów mogą zgłaszać ogólnopolskie komitety olimpiad i konkursów przedmiotowych, dyrekcje, rady pedagogiczne, rodzice, młodzież, nauczycielskie organizacje związkowe, organizacje dziecięce i młodzieżowe, organizacje społeczne.

Warunkiem rozpatrzenia kandydatury jest wypełnienie wniosku na odpowiednim blankiecie przedstawionym przez Fundację. Termin nadsyłania wniosków upływa 28 lutego 1992 r. Do końca marca br. opublikowane zostaną listy nominacji do obu nagród, a termin nadsyłania uwag o osobach nominowanych upływa 30 kwietnia br. Do 15 czerwca nastąpi rozstrzygnięcie konkursu, a do 25 czerwca — wręczenie nagród.

Ankiety można odebrać w Fundacji: 02-548 Warszawa, ul. Grażyny 15 p. 4, tel. 48-23-22, 48-12-34, fax 45-53-12. (LS)

W POLSCE NIE BĘDZIE INSTYTUTU UBÓSTWA

Konferencja prasowa rozpoczęła się bardzo wcześnie i minister Jerzy Kropiwnicki przyznał, że o tej porze ma kłopoty z koncentracją. Być może dlatego niewiele mogliśmy się dowiedzieć o generaliach. Odpowiadając na pytanie o politykę socjalną resortu minister dużo mówił o dzieleniu nędzy, a prawie nic o strategii resortu, którym kieruje. Stwierdził tylko, że podstawową rolę widzi w tym by społeczeństwu nie przypadło mniej niż państwo na to stać.

Potwierdził, że rząd nie wycofa się z podwyżek cen energii, gazu i ogrzewania. Potwierdził też, że strajk rząd może złamać siłą lub złożyć rezygnację. A ponieważ wyklucza pierwszą ewentualność — skierowaną wojska lub milicji przeciw robotnikom — pozostała ta druga.

W sprawie, być może szczegółowej, ale bardzo istotnej dla „szerokich mas” — co z zatrudnieniem emerytów od 1 stycznia — minister odesłał... za trzy dni do biura prasowego. Inne pytania nierzadko zbywał — „proszę poinformować się w ministerstwie”.

O akcjach protestacyjnych związków stwierdził tylko, że jest szczęśliwy, że nie będą się one odbywały wówczas, gdy będzie przebywał na europejskiej konferencji ministrów pracy, gdzie chce wystąpić o pomoc dla Polski o „coś w rodzaju planu Marshalla”. Minister oświadczył, że do Europy wchodzimy dumnie i z podniesioną głową, niestety nie zdołał tego uzasadnić.

Z czym będzie walczył rząd? Oczywiście z recesją i z bezrobociem. Ten rząd nie chce sprawdzić co oznacza 20-proc. bezrobocie — twierdził minister Kropiwnicki.

— Najpierw trzeba wyjść od remanentu i chcę tu powiedzieć już dzisiaj iż sytuacja jest znacznie gorsza niż to przedstawiono. Plan społeczno-gospodarczy może uda się nam przedstawić jeszcze w lutym. Tym krajem muszą rządzić przedsiębiorcy, a nie księgowi — mówił dalej

W sprawach kadrowych minister nadal obstaje przy stwierdzeniu iż nie może być tak, że członek opozycji wypowiada się w imieniu rządu.

Padają wiele pytań o rok 1968. — Opowiedziałem się po stronie studentów. Nie byłem powiązany z żadnymi siłami politycznymi. W każdym razie odliczyłem się po właściwej stronie — stwierdził minister. Posła Celińskiego nie zamierza pozywać do sądu. — Mój smutek się pogłębia kiedy widzę, że poseł Celiński zaczyna sobie zdawać sprawę z tego, że mówi nieprawdę — stwierdził.

Ponadto dowiedzieliśmy się, że minister był stypendystą „Instytutu Ubóstwa” w USA, ale w Polsce nie zamierza takiego powoływać. I to wszystko... Niewiele?!

TERESA KONARSKA

Towarzystwo Szkół Twórczych uprzejmie informuje, że 24 I br. odbędzie się konferencja metodyczna nauczycieli wiejskich województwa kieleckiego. Współorganizatorem jest Kuratorium Oświaty i Wychowania w Kielcach. 25 stycznia obradować będą wspólnie katecheci i nauczyciele nad skutecznymi metodami wychowania i samowychowania. Współorganizatorem konferencji jest Kuria Metropolitalna w Kielcach.

W dniach 6—9 I odbyły się konferencje metodyczne nauczycieli województwa legnickiego i jeleniogórskiego. Współorganizatorem były oddzielne kuratoria oświaty i wychowania.

KRYSTYNA DANILECKA: — Opowiadając się za strajkiem nie kierowałam się emocjami. Podeszłam racjonalnie. Stwierdziłam, że muszę strajkować, bo etos nauczycielski nakazuje mi bronienie interesów szkoły i ucznia. Nie ma w tym żadnej ideologii czy polityki.

Jestem nauczycielką nietypową. Przez pierwsze siedem lat po studiach pracowałam w administracji państwowej. Przekonałam się jednak, że moje miejsce jest w szkole. A więc chyba mogę powiedzieć o sobie, że mam powołanie.

Uczę polskiego od piętnastu lat. Mogę teraz porównać. Jako urzędniczka pensję miałam wyższą, zaś odpowiedzialność stosunkowo niewielką. W szkole jest odwrotnie: pensja mała, odpowiedzialność duża. Uczę w klasach, do których chodzi łącznie 189 uczniów. Odpowiadam więc za rozwój osobowości 189 osób. To chyba ważne nie tylko dla nich osobiście, lecz

zabrać, ale aferzystom, którzy rozkradli miliardy, jeśli nie biliony, jakós trudno.

BEATA SZCZYPINSKA: — Jestem asystentką w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku. W liceum uczę biologii dwie godziny tygodniowo. Sądziłam, że do każdej lekcji będę mogła przygotowywać się perfekcyjnie. Miałam głowę pełną — jak mi się zdawało — ciekawych pomysłów ożywienia zajęć. Niestety, mój zapal szybko ostygł. Okazało się, że w szkole brakuje elementarnych pomocy naukowych i nie ma mowy o jakichkolwiek zakupach.

Nauczyciele Zespołu Szkół Rolniczych w Słupsku również strajkowali. Spośród 67 pracowników szkoły w głosowaniu uczestniczyło 44. Za strajkiem opowiedziało się 31 osób, przeciwko — 13.

ALICJA JARMOLINSKA: — Nie mieliśmy wyboru. Tak to u nas już jest, że tylko strajki są skutecznym sposobem oddziaływania na władzę. Inni odwołują się do jeszcze drastyczniej-

znaczenia fakt, że jestem członkiem „Solidarności”.

TERESA KOZIARSKA: — Również jestem członkinią „Solidarności” i także głosowałam przeciwko strajkowi. Taką formą protestu powinna być ostateczna. Pan profesor Stelmachowski dopiero zaczął urzędowanie. Choćby z tego powodu termin strajku jest nieodpowiedni. Nie dajemy mu żadnej szansy wykazania się.

MARIA TYBULEWICZ: — Jestem niezrzeszona. Mimo to również głosowałam przeciwko strajkowi, po prostu dlatego, że naprawdę nie wiem o co tu chodzi. Jestem zdezorientowana. Nie mam pewności, czy w tym strajku rzeczywiście chodzi o obronę interesów oświaty, czy może jest to jakaś gra polityczna. Poza tym mam uczniów z tak biednych rodzin, że się zawałam, czy mam moralne prawo walczyć o wyższe zarobki dla siebie.

WALDEMAR BORCZON: — Nie zgadzam się z koleżankami z „Solidarności”, że powinniśmy dać szansę nowemu rządowi. Przecież zaczął

Szkola Podstawowa nr 17 w Słupsku miała szczęście w nieszczęściu. Nowoczesny budynek o ciekawej architekturze został oddany trzy lata temu, a więc przed wielkim kryzysem. Gdy jednak nauczyciele i dzieci się wprowadzili, zaczęły się ... schody. Zabrakło pieniędzy na przyzwolite wyposażenie, przede wszystkim na nowoczesne pomoce naukowe. Wielu młodych i ambitnych nauczycieli zgłosiło się do pracy, sądząc, że placówka będzie wzorowa. Młoda zresztą była szkołą ćwiczeń Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku. Nauczyciele są tu bardziej sfrustrowani niż gdzie indziej. Dlatego podjęli decyzję o strajku.

IWONA DUTKOWSKA: — „Uczę w klasach I—III dopiero trzeci rok. Nigdy nie przypuszczałam, że co najmniej połowa mojej energii będzie spożytkowana na wykonywanie i zdobywanie pomocy dydaktycznych. One w sklepach są, ale szkoła nie ma pieniędzy. Zastanawia się pan, że taka młoda i już strajkuje. A w jaki inny sposób mogłabym wyrazić swój protest. Czy na przykład pisząc list do „Głosu Pomorza”, w którym bym się poskarżyła na swój los? Tam się wszyscy skarżą.

OLGA MAZUR: — Czy pan sobie zdaje sprawę, w jakiej my nędzy żyjemy? Tu siedzą prawie sami młodzi ludzie. Mamy liczne małżeństwa nauczycielskie. Proszę policzyć. Dwie pensje po 1—1,2 mln i dwójka dzieci. Na głowę wypada po 500—600 tys. Przecież jest to znacznie poniżej minimum socjalnego. Więc żeby wyżyć wszyscy musimy kombinować. To już taki model naszego życia. Nawet nasz dyrektor kombinuje. W przeciwnym razie szkoła miałaby 465 mln długów, a nie 365, jak obecnie. Wynajmujemy co się da. Nawet kultuuryści mają u nas swoją siłownię.

Poza tym strajkujemy z innego powodu. Ministerstwo bawi się z nami w kotka i myszkę. Nigdy nie powie: tak, tak albo nie, nie. Ciągłe kursują jakieś pogłoski i plotki, których nikt nie demontuje. Teraz wszyscy mówią, że pensum będzie wynosić 25 godzin. Więc się zadecyzujmy tym, co z nami będzie. Ilu z nas pójdzie na zieloną trawkę?

PIOTR SMOLARZ: — Uczę angielskiego dopiero pierwszy rok. Jestem w tej dobrej sytuacji, że mogę dorobić. Ale za jaką cenę. Pracuję jak dziewiętnastowieczny wyrobnik od świtu do wieczora. Dzieci widzą tylko w łózkach. Mój znajomy, który skończył tylko szkołę podstawową, zarabia na życie łącznie 2,5 mln miesięcznie. Po ośmiu godzinach ma wszystko w nosie. Natomiast ja, żeby tyle zarobić, muszę harować po 12 godzin dziennie łącznie z sobotami i niedzielami nie dzielami. Chyba o nic więcej nie musi mieć pan pytać.

WANDA WĄSKOW: — Pracuję już 26 lat i postanowiłam strajkować. Uważam bowiem, że tylko same godziny lekcyjne nie zapewnią wszechstronnego rozwoju młodzieży. Przecież my odpowiadamy za to pokolenie przed Bogiem i historią. Nasi obecni wychowanekowie obejmą kiedyś rządy w Polsce. Ten minimalizm edukacyjny z pewnością negatywnie odbije się na ich karierach, a tym samym na przyszłości naszego kraju.

TERESA KNAP: — Władze oświatowe jednego nie mogą zrozumieć. Nauczyciel przygnębiony, sfrustrowany, zagrożony nie może przecież promieniować pogodą ducha, optymizmem. Wciąż im bardziej środki na oświatę będą ograniczane, tym bardziej będzie się pogarszał stan psychiczny naszego narodu.

Notował
WITOLD SALAŃSKI

STRAJK I SUMIENIE

także dla nas wszystkich, dla kraju. Jeśli teraz nie powalimy o prestiż zawodu nauczycielskiego, to znowu zostaniemy rzućeni na kolana i jedynie, co nam pozostanie, to potulność i pokora.

DANUTA HETNAROWICZ: — Mam dodatkowo powody do strajkowania. Uczę rosyjskiego od 12 lat. Wygląda na to, że niedługo znajdę się na bruku. Czuję się oszukana. Poszłam na rusycystykę z miłości do języka, literatury i kultury rosyjskiej. Teraz się okazało, że nie był to język Tolstoja i Dostojewskiego, lecz narzędzie indoktrynacji komunistycznej. Może dla niektórych był, ale ja go nigdy tak nie traktowałam. Nie rozumiem więc, dlaczego mam być teraz ukarana. Mam więc pretensje do władz oświatowych, że zostawiły nas na lodzie. Co prawda, zachęcają do przekwalifikowania się, ale w zasadzie na własny koszt i bez ułatwień. Potrzebne są tu jakieś radykalne rozwiązania, na przykład roczny urlop płatny, tak abyśmy mogli uczyć się intensywnie nowej specjalizacji nawet po kilkanaście godzin dziennie.

KAZIMIERZ HERDA: — Jestem już emerytem. Mam parę godzin pedagogiki i psychologii. Uważam, że strajk nauczycielom jest bardzo potrzebny. Zaczęłam pracę w latach pięćdziesiątych i przeżyłam wiele. Zawsze traktowano nas jak ubogich krewnych. Często byliśmy po prostu zniewoleni. W latach pięćdziesiątych i późniejszych wyżywały się na nas różni urzędnicy powiatowi zaganiając do spisów rolniczych czy innych akcji. Deptano naszą godność zresztą zgodnie z antyinteligentną polityką PRL.

Wytworzył się więc obraz nauczyciela — pokornego cierpielnika, znoszącego bez protestu wszystkie niedogodności. Najwyższą wiec pora, żebyśmy zmanifestowali, że też mamy swoją gotowość i że stanowimy zwartą grupę zawodową. Strajk ten nie jest przeciwko rządowi, lecz przeciwko tym, którzy chcą traktować nauczycieli po staremu.

Pytał pan, czy nasz protest mieści się w normach etyki nauczycielskiej. A czy etyczne jest oszczędzanie na oświacie? Biednemu łatwo

szych form, to jest strajków głodowych. Wszyscy jesteśmy sfrustrowani, bo innego sposobu zwrotienia uwagi na nasze problemy nie mamy.

MALGORZATA KOZAK: — Jako nauczyciele szkoły rolniczej również mamy powody do strajkowania. Jesteśmy krzywdzeni przez władze oświatowe. Większość z nas to absolwenci akademii rolniczych. Kwalifikacje pedagogiczne zdobywaliśmy na różnego rodzaju kursach i studiach zaocznych. Teraz dowiaduje się, że będą one płatne i to grube miliony. Proszę zrozumieć w jakiej rozterce znajduje się absolwent akademii rolniczej, pełen zapału do pracy w szkole. Nie stać go na finansowanie dodatkowych studiów. A jeśli nawet się zdecyduje, to czy warto? Dodatek do pensji za skończenie kursu pedagogicznego jest śmiesznie mały.

MARIANNA MATIAS: Ten strajk jest potrzebny, żeby wstrząsnąć opinią publiczną i obalić wiele mitów, jak chociażby ten, że nauczyciel pracuje tylko 18 godzin. Myślę, że rodzice, którzy często dla świętego spokoju opłacają różne składki na środki czystości itd. wreszcie uzmysłowią sobie, że nie tędy droga. Rozwój polskiej oświaty nie może opierać się na żebraniu.

SLAWOMIRA KOZŁOWSKA: Nie ukrywam, że głosowałam przeciwko strajkowi. Jako członek „Solidarności” mam trochę inny pogląd na sprawę. Po pierwsze, to nieprawda, że nikt nie zwraca uwagi na to, co się dzieje w oświacie i że jedyną formą protestu jest tylko strajk. Sami działacze ZNP przyczynili, że pan minister Stelmachowski jest energiczny i bardzo się stara. Podobno nawet wie, skąd wziąć pieniądze. Więc dajmy mu szansę.

Poza tym jestem przeciwko strajkowi również ze względów, powiedziałabym, historycznych i pedagogicznych. W latach 1980—81 i później wszyscy strajkowali tylko nie nauczyciele. Przekonywaliśmy się wtedy nawzajem, że nie powinniśmy strajkować, bo nie mamy prawa wciągać młodzieży do spraw dorosłych, że musimy chronić jej psychikę itd. Pod tym względem poglądów nie zmieniałam i tutaj nie ma

on od zatwierdzenia drastycznych podwyżek, które uderzają boleśnie w oświatę. Jeżeli wiele szkół nie płaciło dotąd za światło, to teraz chyba już wszystkie nie będą płacić. Poza tym pan minister Stelmachowski zdążył już zrazić wielu nauczycieli niezręcznymi wypowiedziami. Powiedział, że rodzice uczestniczą w finansowaniu szkół już w kilkunastu procentach. Nie dodał jednak, że te pieniądze nie idą na place nauczycieli. Niestety, przeciętny człowiek ulicy sądzi, że nauczyciele tylko cychają na pieniądze od rodziców.

TADEUSZ CHMIELARSKI: — Ja z kolei, choć nie należę do żadnego związku, głosowałam za strajkiem z jednego zasadniczego powodu. Na razie nasz rząd wie jak ciąć budżet. Natomiast skąd brać środki, nie wie. Sytuacja wygląda więc w ten sposób, że pieniądze odbiera się najslabszym, w tym nauczycielom, po to tylko, żeby załatać to, czego inni nie potrafili wypracować albo rozkradli.

Jako nauczyciele szkoły rolniczej musieliśmy zmanifestować swoją nieugiętość. Przecież patrzą na nas uczniowie. Oni mają zdaje się jeszcze czarniejszą przyszłość. Gospodarstwa państwowe i indywidualne upadają. Absolwenci takich szkół, jak nasza, zwiększają szeregi bezrobotnych. Musimy dać im niejako przykład, że nie wolno być biernym. A co do tych niezręczności pana ministra Stelmachowskiego, to się zgadzam. Powiedział, że nauczyciele języków zachodnioeuropejskich powinni mieć preferencje. Nie wiem dlaczego ja — jako nauczyciel warzywnictwa — miałbym należeć do gorszej kategorii nauczycieli.

STEFANIA JONCZYK: Jako główna księgowa najlepiej wiem, jaka jest kondycja finansowa naszej szkoły. Bardzo zła. Gdyby nie pewne oszczędności z poprzednich lat, byśmy spłatali. W zasadzie mamy pieniądze tylko na paliwo. Finansuje nas Wydział Rolnictwa. W ubiegłym roku obciąż nam budżet o 30 proc. Jak tak dalej pójdzie to... Po zapoznaniu się z tegorocznym prowidzorem budżetowym ogarnęły mnie najczarniejsze myśli.

ich ich interesie. Niestety kurator nie może im zaproponować zadania zleconego, ponieważ prowizorium jest mgłą. Prezentowano też pogląd, że jest w sumie gorzej niż zle, ponieważ w okresie prowizorium gminy, które przejęły szkoły, nie będą podobno dostawały subwencji z Ministerstwa Finansów, lecz z MEN. To oznacza czerpanie z okrojonych budżetów kuratorskich. Jeśli się nic nie zmieni, kuratorzy prorokują, że rok 1992 może być końcem dobrej współpracy z burmistrzami.

Pytano czy władze zdają sobie sprawę, że z powodu zaniechania waloryzacji narasta dług wobec nauczycieli i że każdemu z nich państwo jest winne dwie miesięczne pensje? Ta kwota rośnie. Może waloryzować przy pomocy obligacji — padły propozycje, taki manewr umożliwiłby ruch plac w 1992 r.

Mówienie w tej sytuacji o dodatkach dla uczących języków obcych jest uprawianiem mitologii. Katowickie np. nie byłoby w stanie wyasygnować ani grosza, ponieważ w ub. r. dostali na wypłaty tyle, ile trzeba było na jedenaście miesięcy. Grudzień był bez pokrycia. Wyuszone oszczędzanie na wynagrodzeniach pozwoliło zgromadzić 50 mld, ale dług na poczet 1992 r. i tak wynosi 23 mld.

Dyskusjami w ogóle wtapili czy dodatkowe 700 tys. miesięcznie zatrzymałoby anglistów w szkołach. Przy takiej koniunkturze jedna prywatna lekcja tygodniowo daje więcej. Dziś nie ma też gwarancji, że absolwenci kolegiów językowych będą podejmować za rok pracę w szkołach.

Co się tyczy w ogóle plac sugerowano, że niechęty to oplotkowane pensum wzrosło, ale za godziwą pensję, która pozwoliłaby utrzymać

nauczycielską rodzinę. Przy takim rozwiązaniu zakończyłaby się walka o godziny ponadwymiarowe.

Wiele uwag wywołały opinie ministra na temat dostępności szkoły oraz małych placówek z niewielką liczbą uczniów. Niektórzy kuratoria nie wiedzą, co robić w sytuacji, gdy z podstawówek wylewają się wciąż wyższe roczniki, a szkoły resortowe planują wydatne ograniczenie naboru. Placówki kuratorskie tej fali nie wchłoną. Co można w tej sytuacji powiedzieć o dostępności szkół?

Małe szkoły nie pierwszy raz stają się obiektami ataków. Wiadomo jednak, że są one obwarowane obowiązującymi normami prawnymi. Samorządy są za, ale na koszt oświaty. Tymczasem koszt utrzymania takiej placówki jest trzy razy wyższy niż lepszej szkoły w mieście. Jedno dziecko w „Szkołę życia” pochłania 2 mln złotych. Jeśli łączyć małe szkoły, to dowiezie dzieci. Kto za to zapłaci? Jakby hamując zbyt daleko idące zapędy ministra jedni mówcy podkreślali, że skoro mówimy o równych edukacyjnych szansach każdego dziecka, to szkoła powinna być blisko niego. Jak określić granice opłacalności?

Inni, podbijając oszczędnościowy bębenek resortu, byli zdania, że małe placówki nie spełniają funkcji nauczającej. Pracują w nich na ogół niewykwalifikowani nauczyciele. Są tam zawsze klasy łączące, gdzie nauczyciele absolwenci szkoły średniej nie są w stanie podolać obowiązkowi. Na ogół więc zajęcia mają charakter opiekuńczy. Ustawa mówi, że taką placówkę można by zlikwidować za zgodą rodziców, a ci są przeciwi, bo jest to miejsce przechowywania ich pociech do południa. Jednak mówienie o różnych szansach w takich warunkach jest niepo-

Profesor Józef Kaleta jest rektorem Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, członkiem sejmowej Komisji Polityki Gospodarczej, Budżetu i Finansów. Od dziś, raz na trzy tygodnie będzie gościć profesora na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Następny komentarz dotyczyć będzie kondycji finansowej samorządu terytorialnego przejmującego placówki oświaty i wychowania.

zasadnione są przecież postulaty ustabilizowania naszego systemu podatkowego. Taka stabilizacja ustawodawstwa podatkowego obowiązuje w krajach zachodnich, z którymi chcemy się integrować.

Wiele istotnych wątpliwości budzą także podstawowe założenia prowizorium budżetowego, stanowiące w gruncie rzeczy, kontynuację dotychczasowej błędnej polityki ekonomicznej. W projekcie prowizorium nie przewiduje się w zasadzie żadnych działań, zmierzających do ożywienia efektywnie pracujących przedsiębiorstw państwowych, do zrównania wszystkich sektorów własności, do ograniczenia importu konsumpcyjnego, do zmiany polityki makroekonomic-

Nie ma — moim zdaniem — możliwości dalszego drastycznego obniżania nakładów budżetowych na służbę zdrowia, oświatę, szkolnictwo, naukę, kulturę, sztukę. Nie można przecież zamykać szpitali, szkół, uniwersytetów, nie można godzić się na dalszą degradację infrastruktury społecznej, która groziłaby niebezpieczną zapaścią cywilizacyjną. Głęboki kryzys gospodarczy wcale nie uzasadnia tak restrykcyjnego redukowania wydatków budżetowych na finansowanie infrastruktury społecznej. Zwiększenie nakładów na naukę, oświatę, szkolnictwo wyższe może właśnie przyczynić się do szybszego przezwyciężenia kryzysu w naszym kraju. Nawet eksperci Banku Świato-

Poprzez zwiększenie rozmiarów zatrudnienia w urzędach skarbowych i w urzędach celnych można by skutecznie egzekwować należne świadczenia podatkowe i przeciwdziałać oszustwom podatkowym i celnym. Nie powinno być przeszkód do natychmiastowego uchylecia zwolnień podatkowych kasyn gry (najczęściej zagranicznych), Polacy w zasadzie nie otrzymują koncesji na gry hazardowe) i zapobieżenia na ten sposób transferowi za granicę setek milionów dolarów.

Liczącym się źródłem dochodów budżetowych mogłyby się stać także przychody ze sprzedaży mienia państwowego, gdyby skuteczniej przeciwdziałano wyprzedawaniu naszego

jakich budżetów. Można np. — moim zdaniem — znacznie obniżyć wydatki budżetowe na prywatyzację przedsiębiorstw państwowych. Zupole nie nieogłose jest przeznaczanie setek miliardów złotych na fatalną reklamę firm prywatnych i na finansowanie niekompetentnych ekspertów wykonywanych z reguły przez zagraniczne firmy konsultingowe, które pochłaniają ponad 25 proc. przychodów uzyskanych z prywatyzacji.

Pewne oszczędności można by uzyskać także w wydatkach, przeznaczonych na administrację, gdyby niezwłocznie przystąpiono do komasacji ministerstw gospodarczych i ograniczenia liczby stanowisk wiceministrów, dyrektorów generalnych, dyrektorów departamentów i ich zastępców. Bogate kraje zachodnie mają w resortach z reguły po jednym wice-ministrze, a my mamy często po 7 do 8, znacznie mniej mają także niż my departamentów.

Gdyby jednak rząd uznał, że nie ma żadnych szans na zwiększenie dochodów budżetowych w roku bieżącym ani zredukowanie wydatków administracyjnych, choć nie sądzę, aby takie stanowisko mogło być zasadne, to w każdym razie trzeba będzie podjąć starania o zredukowanie w roku bieżącym kosztów obsługi zadłużenia zagranicznego, które obciąża budżet roku bieżącego kwotą około 30 bln zł.

A być może konieczne będzie także przeznaczenie części rezerwy dewizowej. Może ona być przeznaczona na obsługę zadłużenia zagranicznego lub na import środków finansowanych z budżetu.

Zaproponowane przeze mnie zmiany projektu prowizorium budżetowego, być może, nie uzyskają akceptacji rządu. Może rzeczywiście trzeba poszukiwać innych dróg ratowania naszych finansów publicznych. Ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że takie poszukiwania są konieczne i że nie można twierdzić, iż z obecnej dramatycznej sytuacji gospodarczej kraju nie ma żadnego wyjścia. Takie stanowisko oznaczałoby, że skazani jesteśmy na kontynuację dotychczasowej błędnej polityki gospodarczej, która zmierza i musi zmierzać do katastrofy. To oczywiście musiałyby doprowadzić do niekontrolowanego wybuchu społecznego. I do tego nie można oczywiście dopuścić.

Na ulicach nie możemy rozstrzygać o funkcjonowaniu gospodarki i państwa. Jesteśmy krajem cywilizowanym, chłubiącym się bogatą tradycją parlamentaryzmu polskiego i właśnie metodami parlamentarnymi powinniśmy rozstrzygać o przyszłości naszej gospodarki i naszego państwa.

JÓZEF KALETA

W OKU CYKLONU

zarządu otrzymują 15 milionów, w tym jeden z wiceprezydentów odpowiadający za przedszkola. Takie fakty bulwersują.

W ślad za ministrem dyskusanci opowiadali się za nowelizacją Karty Nauczyciela, a nawet jej likwidacją. Powoływali się przy tym także na prezydentów miast, burmistrzów i wojtów, którzy grożą, że jeśli przepisy nie zostaną zmienione, odmówią przejmowania szkół w 1994 roku. Zwracano uwagę, że zapisane w Kartie przywileje są fikcją, ponieważ ich realizację nie ma pieniędzy. Podkreślano jednak, że jeśli zrezygnowano by z tej ustawy, nie zapewniając środowisku ustawowego poczucia bezpieczeństwa, nie utrzyma się w zawodzie ludzi młodych. Już dziś w Poznaniuśm wielu młodych nauczycieli zasygnalizowało swe odejście z pracy.

Jak wynika z informacji kuratorów, finanse oświaty to jeden wielki znak zapytania. Wszystkie województwa pobily wszelkie rekordy w zadłużeniu. Nie ma możliwości spłaty tych długów. Nie sposób też zapobiec temu, by nie narastały pogorszenia, wrocławską oświatę przetrząsałyby to najgorsze. Wyrażono pogląd, że MEN w rządzie powinno być rzecznikiem nie tylko edukacji, lecz także gmin.

Katowickie wynegocjowało z samorządami możliwość pomocy w utrzymaniu bazy lokalowej szkół. Chętnie by pomogli, ponieważ to leży

umorzenia długów oświatowych w przedsiębiorstwach, które ulegają likwidacji, np. budowlanych? — pytano.

Nie najlepiej rysuje się perspektywa współpracy z samorządem terytorialnym. Podobno władze państwowe chcą wraz ze szkołami przenieść na gminy wszystkie koszty oświaty. Wiele gmin przejęłoby szkoły wcześniej, ale boją się przede wszystkim sfery plac, ponieważ nie wiedzą, jak będą się kształtowały subwencje w całym 1992 r. Początek jest fatalny. W końcu grudnia prezydenci, burmistrzowie otrzymali informacje, że ich subwencje ogólne, z których czerpano także na oświatę, maleją od 30 do 50 proc. (np. wrocławskie), a nawet do 70 proc. (szczecińskie). Właśnie w tym ostatnim regionie już od września ub.r. finansowano klasy „0”.

Współpraca była znakomita. Co dalej, nie wiadomo.

Kuratorium wrocławskie ma wobec gmin ogromny dług wdzięczności za 1991 r. Gdyby w bieżącym roku kondycja samorządu nie uległa pogorszeniu, wrocławską oświatę przetrząsałyby to najgorsze. Wyrażono pogląd, że MEN w rządzie powinno być rzecznikiem nie tylko edukacji, lecz także gmin.

Wielu z nich nie może im zaproponować zadania zleconego, ponieważ prowizorium jest mgłą. Prezentowano też pogląd, że jest w sumie gorzej niż zle, ponieważ w okresie prowizorium gminy, które przejęły szkoły, nie będą podobno dostawały subwencji z Ministerstwa Finansów, lecz z MEN. To oznacza czerpanie z okrojonych budżetów kuratorskich. Jeśli się nic nie zmieni, kuratorzy prorokują, że rok 1992 może być końcem dobrej współpracy z burmistrzami.

Pytano czy władze zdają sobie sprawę, że z powodu zaniechania waloryzacji narasta dług wobec nauczycieli i że każdemu z nich państwo jest winne dwie miesięczne pensje? Ta kwota rośnie. Może waloryzować przy pomocy obligacji — padły propozycje, taki manewr umożliwiłby ruch plac w 1992 r.

Mówienie w tej sytuacji o dodatkach dla uczących języków obcych jest uprawianiem mitologii. Katowickie np. nie byłoby w stanie wyasygnować ani grosza, ponieważ w ub. r. dostali na wypłaty tyle, ile trzeba było na jedenaście miesięcy. Grudzień był bez pokrycia. Wyuszone oszczędzanie na wynagrodzeniach pozwoliło zgromadzić 50 mld, ale dług na poczet 1992 r. i tak wynosi 23 mld.

Dyskusjami w ogóle wtapili czy dodatkowe 700 tys. miesięcznie zatrzymałoby anglistów w szkołach. Przy takiej koniunkturze jedna prywatna lekcja tygodniowo daje więcej. Dziś nie ma też gwarancji, że absolwenci kolegiów językowych będą podejmować za rok pracę w szkołach.

Co się tyczy w ogóle plac sugerowano, że niechęty to oplotkowane pensum wzrosło, ale za godziwą pensję, która pozwoliłaby utrzymać

KRYTYCZNIE O PROWIZORIUM

Przedłożone przez rząd Sejmowi prowizorium budżetowe na I kwartał br. spotkało się z powszechną krytyką. Krytycznie ocenia się w szczególności optymizm rządu w planowaniu dochodów budżetowych oraz nazbyt restrykcyjne zmniejszenie planowanych wydatków budżetowych na służbę zdrowia, oświatę, szkolnictwo, naukę, kulturę, sztukę, policję i inne dziedziny infrastruktury społecznej. Porównanie planowanych dochodów i wydatków budżetowych na I kwartał br. wskazuje także na nierealność deficytu budżetowego, mimo że za wieczora. Dzieci widzą tylko w łózkach. Mój znajomy, który skończył tylko szkołę podstawową, zarabia na życie łącznie 2,5 mln miesięcznie. Po ośmiu godzinach ma wszystko w nosie. Natomiast ja, żeby tyle zarobić, muszę harować po 12 godzin dziennie łącznie z sobotami i niedzielami nie dzielami. Chyba o nic więcej nie musi mieć pan pytać.

WANDA WĄSKOW: — Pracuję już 26 lat i postanowiłam strajkować. Uważam bowiem, że tylko same godziny lekcyjne nie zapewnią wszechstronnego rozwoju młodzieży. Przecież my odpowiadamy za to pokolenie przed Bogiem i historią. Nasi obecni wychowanekowie obejmą kiedyś rządy w Polsce. Ten minimalizm edukacyjny z pewnością negatywnie odbije się na ich karierach, a tym samym na przyszłości naszego kraju.

TERESA KNAP: — Władze oświatowe jednego nie mogą zrozumieć. Nauczyciel przygnębiony, sfrustrowany, zagrożony nie może przecież promieniować pogodą ducha, optymizmem. Wciąż im bardziej środki na oświatę będą ograniczane, tym bardziej będzie się pogarszał stan psychiczny naszego narodu.

Wiele uwag wywołały opinie ministra na temat dostępności szkoły oraz małych placówek z niewielką liczbą uczniów. Niektórzy kuratoria nie wiedzą, co robić w sytuacji, gdy z podstawówek wylewają się wciąż wyższe roczniki, a szkoły resortowe planują wydatne ograniczenie naboru. Placówki kuratorskie tej fali nie wchłoną. Co można w tej sytuacji powiedzieć o dostępności szkół?

Małe szkoły nie pierwszy raz stają się obiektami ataków. Wiadomo jednak, że są one obwarowane obowiązującymi normami prawnymi. Samorządy są za, ale na koszt oświaty. Tymczasem koszt utrzymania takiej placówki jest trzy razy wyższy niż lepszej szkoły w mieście. Jedno dziecko w „Szkołę życia” pochłania 2 mln złotych. Jeśli łączyć małe szkoły, to dowiezie dzieci. Kto za to zapłaci? Jakby hamując zbyt daleko idące zapędy ministra jedni mówcy podkreślali, że skoro mówimy o równych edukacyjnych szansach każdego dziecka, to szkoła powinna być blisko niego. Jak określić granice opłacalności?

Inni, podbijając oszczędnościowy bębenek resortu, byli zdania, że małe placówki nie spełniają funkcji nauczającej. Pracują w nich na ogół niewykwalifikowani nauczyciele. Są tam zawsze klasy łączące, gdzie nauczyciele absolwenci szkoły średniej nie są w stanie podolać obowiązkowi. Na ogół więc zajęcia mają charakter opiekuńczy. Ustawa mówi, że taką placówkę można by zlikwidować za zgodą rodziców, a ci są przeciwi, bo jest to miejsce przechowywania ich pociech do południa. Jednak mówienie o różnych szansach w takich warunkach jest niepo-

rozumieniem. Może lepsza i tańsza byłaby indywidualna nauka w prywatnych domach. Dojazd nauczyciela do pięciorga dzieci eliminowałby wysokie koszty utrzymania małej szkoły.

Jak trafnie zauważył kurator kielecki obrzą oświaty wywołujący się z wypowiedzi uczestników narady jest nokaujący. Jak więc przetrwać? Kieleckie przetrwało rok, stosując metodę pełzania i ośrostkowych rozwiązań, co wika w tysiące konfliktów z partnerami. Dziś potrzebne są decyzje strategiczne. Trzeba uciekać do przodu poprzez kompleksowe rozwiązania. Tymczasem minister próbuje racjonalizacji ważnych, ale tylko wycinków.

Na tym ringu przedstawicielowi Krakowa zamarzyła się umowa społeczna w sferze edukacji. Może należałoby powiedzieć: czego i kiedy może oczekiwać nauczyciel, czego — uczniowie. Na co stać państwo. Kiedy i jakie elementy edukacji przestaną być bezpłatne. Co należałoby pokrywać z funduszu pozabudżetowych. Przy braku środków bardzo ważną jest rzetelna informacja i uzyskanie wiarygodności. W atmosferze jawności na pewno łatwiej pracować.

(J. Kraś.)

czego doradzają nam zwiększenie inwestycji w człowieka. Są to bowiem najefektywniejsze inwestycje. Już dawno udowodniono, że oświata, nauka, szkolnictwo wyższe są najbardziej dynamicznymi czynnikami rozwoju społeczno-gospodarczego współczesnych krajów.

Takiego poglądu niestety nie podzielają autorzy projektu prowizorium budżetowego, zastanawiając się brakiem możliwości zwiększenia dochodów budżetowych. Autorzy prowizorium budżetowego mają rację; rzeczywiście nie ma realnych możliwości zwiększenia dochodów budżetowych, jeśli będziemy kontynuować dotychczasową błędną politykę ekonomiczną. Ale przecież tak wcale nie musi być. Ta polityka może i powinna być zmieniona.

Nie ma — moim zdaniem — np. żadnych przeszkód do natychmiastowego zaniechania dalszego rujnowania przedsiębiorstw państwowych, które wciąż jeszcze tworzą około 80 proc. dochodu narodowego i są głównym źródłem dochodów budżetowych.

Można także w stosunkowo krótkim okresie przywrócić zlikwidowane w ostatnich dwóch latach monopolizację państwowej spirytusowej i tytoniowej, w efekcie likwidacji tych monopolizacji mnożą się przecież liczne afery gospodarcze, narażające skarb państwa na wielobilionowe straty. Nie ma żadnych przeciwwskazań do natychmiastowego wprowadzenia zakazu łączenia funkcji rządowych z biznesem i wyeliminowania w ten sposób wielu groźnych afer gospodarczych.

Curry, sztuki, policji i wojska.

Czywiście można także poszukiwać pewnych oszczędności w wyda-

jątku narodowego za bezcen (najczęściej za granicę).

Nie powinno być żadnych przeszkód do natychmiastowego ograniczenia importu konsumpcyjnego, który zubaża kraj i niszczy rolnictwo i rodzimy przemysł konsumpcyjny. Wydawane na ten import corocznie miliardy dolarów mogłyby być przeznaczone na import nowoczesnych technologii, maszyn i urządzeń i ożywienie gospodarki. Pobudzeniu gospodarki mogłyby także sprzyjać ulgi podatkowe za tworzenie nowych miejsc pracy i za modernizowanie przedsiębiorstw. Przewyciężenie recesji gospodarczej i ożywienie koniunktury gospodarczej mogłoby się stać najsukcesowniejszym sposobem ratowania naszych finansów publicznych. W warunkach upadającej gospodarki nie ma żadnych szans na poprawę sytuacji finansowej państwa.

Naturalnie proponowane nowe źródła dochodów budżetowych nie są w stanie zapewnić natychmiastowego zmniejszenia deficytu budżetowego. Mogą one jednak zapoczątkować proces zwiększania dochodów budżetowych już w najbliższej przyszłości. I na poczet tych właśnie dochodów, można, jak sądzę, w prowizorium budżetowym zwiększyć nieco wydatki budżetowe na pełne ratowanie służby zdrowia, oświaty, szkolnictwa, nauki, kultury, sztuki, policji i wojska.

Czywiście można także poszukiwać pewnych oszczędności w wyda-

pani kurator z Wrocławia, lecz ostatnią barierą bezpieczeństwa dla władz oświatowych. Po jej zniesieniu nie będzie już na czym się oprzeć.

Każdy, kto choć trochę liął psychologię, wie, że w atmosferze destabilizacji, zagrożenia, pomiatania ludźmi, zastraszania — nie ma dobrej pracy i sensownej wymiany poglądów. Jeśli więc zmienić, to rozsądnie.

Nie byłoby nic gorszego, jak rozhuśtanie liczącego prawie 700 tys. opiniołotwórczego środowiska. Cokolwiek by o nim powiedzieć, potrafi się ono organizować, ma nadal poczucie swej wartości i siły, mimo licznych prób deprępcacji jest w stanie oddziaływać na szerokie kręgi ludzi.

Nauczyciele to grupa nastawiona demokratycznie, ceniąca sobie mądry dialog. Chociaż też możliwość trzeba wykrzystać, jeśli nie jest się w stanie zaproponować tej społeczności niczego w sferze materialnej.

Zajrzałem do swego dziennikarskiego szlabucha. Wśród wielu ministrów, których spotkałem w trakcie swej wieloletniej pracy dziennikarskiej, nowy minister prof. Andrzej Stelmachowski jest trzynastym z kolei. Mijamy nadzieję, że nie będzie to liczba fatalna, czego profesorowi serdecznie życzę.

JERZY KRAŚNIEWSKI

Chciałbym też doczekać się zrównoważenia przy podejmowaniu prób nowelizacji Karty Nauczyciela. Istnienie Karty nie jest deską ratunku

SYTUACJA W OŚWIACIE I NAUCE

W roku 1991 nastąpiły istotne zmiany w sposobie zarządzania sferą edukacji oraz finansowania oświaty i wychowania. Do budżetów samorządowych przeszły placówki wychowania przedszkolnego (w 1991 r. zlikwidowano ponad 700 przedszkoli, głównie na wsi, co stanowi 6 proc.; częściowo jest to celowa reorganizacja, natomiast część przedszkoli jest likwidowana ze względów finansowych) i niewielka liczba szkół podstawowych. Generalnie szkolnictwo podstawowe i ponadpodstawowe przeszło z budżetów terenowych (wojewódzkich i gminnych) w gestię budżetu państwa. Przemiany odbywały się w warunkach wydatnie osłabionej kondycji finansowej szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych, wynikającej — między innymi — z nieuregulowania zobowiązań finansowych za 1990 r.

Określony ustawą budżetową po zmianach na rok 1991 budżet oświaty i wychowania w wysokości 25,9 bln zł nie stwarzał wystarczającego zabezpieczenia finansowego w warunkach dotychczasowego systemu funkcjonowania szkół i innych placówek oświatowych.

W gospodarce finansowej oświaty ujawniać się zaczęły poważne niedobory środków na bieżące potrzeby placówek. Dla zbilansowania zapotrzebowania na środki finansowe z możliwościami określonymi w budżecie niezbędne stało się wdrożenie określonych programów oszczędnościowo-dostosowawczych. Podjęto m.in. decyzje ograniczające wielkość zatrudnienia w służbach pomocniczych szkolnictwa, zmniejszono o 4 godziny tygodniowy plan zajęć lekcyjnych w szkołach wszystkich typów (powodując tym samym wyraźne zmniejszenie obciążenia uczniów nauką — co należy uznać za rezultat pozytywny), zawężono zakres zajęć pozalekcyjnych oraz program działania placówek wychowania pozaszkolnego. **Liczba godzin pracy dla nauczycieli w Polsce wynosi 18, w krajach Europy Zachodniej średnio 26—30. Na 1 nauczyciela przypada w Polsce 15,5 ucznia, w krajach wysoko rozwiniętych 22—26.**

Brak waloryzacji plac pracowników sfery budżetowej od II kwartału spowodował liczne protesty związków zawodowych zrzeszających pracowników oświaty i szkolnictwa wyższego oraz wpłynął na znaczne pogorszenie nastrojów w środowisku. Jednocześnie płacę stanowią 80 proc. ogólnych wydatków w dziale oświaty i wychowania. Powoduje to, przy konieczności utrzymywania ciągłości zatrudnienia, istotne trudności w zapewnieniu funkcjonowania szkół przy malejących nakładach na edukację. W zakresie szkolnictwa specjalnego oraz placówek opiekuńczo-wychowawczych nie odnotowano ograniczeń działalności dydaktyczno-wychowawczej.

W dziedzinie inwestycji oświatowych osiągnięto poważny sukces ilościowy, polegający na przeszło 2-krotnym wzroście efektów inwestycyjnych w 1991 r. w porównaniu do roku 1990 (z 2380 pomieszczeń do nauki na 4800 pomieszczeń). Wynik ten osiągnięto głównie dzięki skupieniu wysiłku na zadaniach końcowych oraz zaangażowaniu samorządów terytorialnych. Ujemną stroną wzrostu inwestycji było dwukrot-

ne zwiększenie zadłużenia wobec banków kredytujących i wykonawców.

Określony w ustawie budżetowej na rok 1991 poziom wydatków w wysokości 6,5 bln zł stawał także **szkolnictwo wyższe** w trudnej sytuacji finansowej, powodując konieczność stosowania ograniczeń w podstawowych wydatkach mających wpływ na funkcjonowanie uczelni. Dalsze ograniczenia przewidziane w projekcie nowelizacji tej ustawy spowodowały zmniejszenie o prawie 36 proc. całorocznego poziomu wydatków rzeczowych. Wprowadzone ograniczenia spowodowały, że uczelnie nie będą dysponowały środkami finansowymi na pokrycie wydatków związanych z bieżącą eksploatacją i utrzymaniem obiektów.

Pozytywnym zjawiskiem w działalności szkół wyższych jest wzrost liczby studentów (wynikający ze wzrostu liczby przyjętych na I rok studiów). Jest to szczególnie ważne wobec niskiego wskaźnika skolaryzacji w Polsce. W 1990 r. było 403,8 tys. studentów, w tym 311,7 tys. na studiach dziennych; bez studentów na uczelniach MON i MSW — odpowiednio — 394,3 tys. i 302,6 tys. (w tym ATK, ChAT oraz uczelnie papieskie — odpowiednio — 6,7 tys. i 4,8 tys.). **W roku 1991/92 nastąpił wzrost przyjęć kandydatów na I rok studiów z 88 tys. do 104.500.**

W nurcie przekształceń szkolnictwa wyższego widzieć trzeba tworzone od 1990 r. 3-letnie nauczycielskie kolegia języków obcych oraz nowe 3-letnie kolegia nauczycielskie przygotowujące nauczycieli innych specjalności. W roku akademickim 1991/92 działa już 55 kolegiów języków obcych i 14 kolegiów nauczycielskich. Jednocześnie powstała pierwsza prywatna wyższa szkoła zawodowa biznesu i administracji w Warszawie oraz wiele szkół i kursów kształcących lub dokształcających kadry menedżerów niezbędne w zmieniającej się sytuacji gospodarczej naszego kraju. W roku bieżącym przyjęła pierwszych studentów nowo powołana Krajowa Szkoła Administracji Publicznej.

Mimo trudności finansowych i znacznego ograniczenia inwestycji oświatowych nastąpił wzrost liczby liceów ogólnokształcących z 931 w roku 1989/90 do 1091 w roku 1990/91. Nastąpił też wzrost liczby uczniów w tych szkołach. Szacuje się, że do klas pierwszych liceów ogólnokształcących przyjęto w bieżącym roku 152 tys. uczniów, co stanowi 25,4 proc. absolwentów szkół podstawowych, podczas gdy w roku szkolnym 1990/91 liczba ta wynosiła 131,1 tys. uczniów, tj. 22,8 proc. Świadczy to o dużym zaangażowaniu administracji w tworzeniu sieci szkół ponadpodstawowych dostosowanej do zainteresowania społecznego.

Korzystną tendencją jest dalszy wzrost wskaźnika uczniów uczących się **w szkołach średnich ogólnokształcących i zawodowych** z 51,4 proc. w roku szkolnym 1990/91 do ok. 54 proc. w roku szkolnym 1991/92. Opracowano nową koncepcję kształcenia ogólnego, która stanowi podstawę zasadniczych przekształceń w edukacji na poziomie szkoły podstawowej i średniej w najbliższych latach. Ruch innowacji pedagogicznych objął już 220 różnych szkół i placówek z 41 województw.

Oprócz tego w dniu 1 września 1991 r. rozpoczęło naukę ok. 26 tys. uczniów w 190 szkołach podstawowych i 173 liceach ogólnokształcących niepaństwowych.

W szkolnictwie zawodowym wdrażane są próbnie nowe programy kształcenia w zawodach szczególnie ważnych dla przeobrażeń w gospodarce. Niezależnie od działań doraźnych prowadzone są prace nad koncepcją gruntownej zmiany systemu kształcenia zawodowego w celu stopniowego dostosowania go do wymogów gospodarki rynkowej.

Negatywne zjawiska występują w ramach szkolnictwa zawodowego. Trudności finansowe i przekształcenia podmiotów gospodarczych powodują, że zrywają one więzi ze szkolnictwem zawodowym, co wyraża się m.in. rezygnacją zakładów pracy z prowadzenia szkół przyzakładowych, które przejęło Ministerstwo Edukacji Narodowej (łącznie zakłady pracy zrezygnowały z prowadzenia 220 szkół). To samo dotyczy trudności z realizacją programów praktycznej nauki zawodu i praktyk zawodowych.

W zakresie kształcenia ustawicznego przy ograniczeniu kształcenia dorosłych w formach szkolnych rozwinęły działalność kursowa firmy prywatne (ok. 1000), szczególnie języki obce, księgowość i zarządzanie.

Prowadzono intensywne działania na rzecz rozwoju oświaty polonijnej. Obecnie funkcjonuje w świecie 800 szkół polonijnych, w tym największe w ZSRR — ok. 380. Systematycznie jest prowadzone doskonalenie nauczycieli polonijnych. W bieżącym roku w tych kursach uczestniczyło 455 osób, w tym 400 z ZSRR. Delegowano polskich nauczycieli do pracy głównie w ZSRR (95 osób), zaopatrzone szkoły polonijne w podręczniki i pomoce dydaktyczne, zorganizowano kolonie letnie dla blisko 5200 dzieci. Umożliwiono pobieranie nauki w Polsce młodzieży polonijnej (1 058 osób).

Bardzo ważnym zadaniem było opracowanie projektu ustawy o systemie oświaty; uchwalona w dniu 7 września 1991 r. ustawa jest aktem prawnym stanowiącym podstawę do rekonstrukcji prawa szkolnego. Główne kierunki zmian wprowadzone ustawą to:

- 1 decentralizacja zarządzania
- 2 zwiększenie zakresu samodzielności szkół i wpływu rodziców na organizację procesu dydaktyczno-wychowawczego,
- 3 umożliwienie prowadzenia szkół przez osoby fizyczne, prawne, stowarzyszenia i spółki,
- 4 zwiększenie samodzielności gmin i innych organów prowadzących szkoły,
- 5 zmiana statusu dyrektora szkoły.

Nie udało się poprawić niskiej efektywności nauczania zarówno w oświacie, jak i szkolnictwie wyższym. Ponadto obie te sfery w porównaniu z innymi krajami charakteryzują się zwiększonym ponad miarę zatrudnieniem (odpowiednio 15,5 ucznia i 5,8 studenta na jednego nauczyciela). Wynika to głównie z dotychczasowych rozwiązań ustawowych.

Opracowano kierunki działań oświatowych w latach dziewięćdziesiątych. Kładzie się w nich nacisk m.in. na upowszechnienie znajomości języków obcych, umiejętności posługiwania się komputerami oraz zastosowanie wiedzy w praktyce. Stan edukacji w Polsce nie odpowiada oczekiwaniom społecznym. Dokonane zmiany legislacyjne, strukturalne, systemowe i programowe są podstawą kontynuacji rozpoczętych przemian w oświacie i szkolnictwie wyższym. Jednym z warunków realizacji tego programu jest zapewnienie zwiększonego, w porównaniu z latami 1990—1991, dopływu środków z budżetu państwa.

System edukacji znalazł się w sytuacji, w której bez zwiększenia dopływu środków budżetowych grozi mu jeszcze ostrzejszy kryzys i wystąpienie zakłóceń w funkcjonowaniu zarówno poszczególnych szkół, jak i całych dziedzin oświaty i szkolnictwa wyższego. Wobec chronicznego niedoinwestowania oświaty, wyczerpania się środków materialnych, a ostatnio, w wyniku obniżki plac nauczycieli, obniżenia prestiżu czynników odpowiedzialnych za edukację **dalejże obniżenie poziomu dotacji byłoby równoznaczne z załamaniem się systemu oświatowego.**

sobach rozliczania budżetów bankowych, a także w możliwościach Banku Światowego, gdzie można by zaciągnąć kredyt w wysokości 200 mln dolarów.

Za pozytywnym zaopiniowaniem przewizorium budżetowego, ze względu na obecne możliwości finansowe państwa, jak i nastroje społeczne, opowiedziała się pos. Halina Nowina-Konopka (ZChN). Większość posłów była jednak odmiennego zdania, uważając, iż „chowanie głowy w piasek” niczego nie załatwia, a wręcz przeciwnie, mogłoby jeszcze bardziej wzburzyć opinię społeczną i środowisko nauczycielskie.

W efekcie wielogodzinnej dyskusji 19 posłów negatywnie zaopiniowało przedłożony projekt ustawy o przewizorium budżetowym na I kwartał br., a 3 wstrzymało się od głosu. Jednocześnie Komisja Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego proponuje zwiększyć wydatki w I kwartale o 3,8 bilionów zł na waloryzację plac i jednorazową wypłatę „trzynastki”, o 1 bilion zł z przeznaczeniem na spłatę długów zaciągniętych przez szkoły i uczelnie, o 800 miliardów, które uchronią wiele placówek naukowych przed katastrofą i o 7 miliardów na potrzeby Państwowego Komitetu Miar i Jakości. Gdyby potrzeby te nie zostały uwzględnione w budżecie na I kwartał, komisja domaga się dodania ich do budżetu na cały rok 1992.

K.S.

WYROZUMIAŁA ZIMA

● Długi w WPEC-ach ● Skromne zapasy

Programem oszczędnościowym w oświacie „przejęła się” w tym roku także zima. Jak dotąd pogodę mamy raczej wiosenno-jesienną, nie należy jednak zapominać iż to dopiero połowa stycznia i do zakończenia kalendarzowej zimy i tzw. sezonu ogrzewczego jeszcze daleko. W grudniu kiedy było parę dni zimnych już w kilku szkołach między innymi woj. płockiego trzeba było skracać lekcje, a gimnastyka śródlekcyjna pozwalała rozgrzać zziębnięte ręce uczniom i nauczycielom. Jak zatem szkoły zaopatrzone są w opał? Czy mają pieniądze na zakup koks lub węgla?

W woj. legnickim samorządy przekazały szkołom około 1,5 mld zł, które przeznaczone przede wszystkim na zakup opału. — Z konwentem wójtów i innych przedstawicieli samorządów jesteśmy cały czas w kontakcie — informuje kurator oświaty **Alicja Kopestynska**. Robimy wszystko, aby zapewnić placówkom oświatowym to, co niezbędne do ich funkcjonowania, a więc fundusze na światło, płace dla nauczycieli i opał. Z myślą o zimie pozostawiliśmy na koncie środków inwestycyjnych 2 mld zł, które jak zajądzie konieczność można będzie przeznaczyć na opał.

Ogrzewanie izb lekcyjnych nie stanowi jak dotąd większego problemu w szkołach podłączonych do sieci Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej. Wprawdzie zalegają one z płatnością za energię cieplną, lecz jej dostawca jest cierpliwy i poczeka na zapłatę — widać ma dobre serce dla swoich i cudzych dzieci. Tam natomiast gdzie szkoły mają własne kotłownie lub piece sytuacja jest bardziej skomplikowana — szacuje się iż około 30 proc. tych szkół ma zapasy opału do końca zimy.

W woj. elbląskim węgla nie brakuje lecz szkoły nie mają go za co kupić. W gminach podległych delegaturze Kuratorium Oświaty w Elblągu zadłużenie oświaty z tego tytułu wynosi około 650 mln zł. — Zgromadzone zapasy z biedą wystarczą zaledwie do końca stycznia poinformował nas dyr. delegatury KO w Elblągu **Jerzy Müller**. I to przy założeniu, że temperatura nie spadnie znacznie poniżej zera. Gdyby tak się stało to sytuacja, szczególnie w szkołach wiejskich, podległych kuratorium byłaby katastrofalna. Warto zaznaczyć, iż wyłączenie centralnego ogrzewania w czasie ferii może spowodować popękanie instalacji i spowodować liczne awarie. Brak opału uniemożliwi również zorganizowanie szkołom jakiegokolwiek wypoczynku dla swych uczniów.

Dotychczas zdarzyły się dwa przypadki zamknięcia szkół na kilka dni. Spowodowane one były awarią urządzeń do ogrzewania, których wcześniej nie wyremontowano. Ze względów oszczędnościowych przerwę świąteczną przedłużono o dwa dodatkowe dni, które szkoły odpracują wiosną. W samym Elblągu wszystkie placówki oświatowe korzystają z usług WPEC i w zasadzie nie zalegają z odpłatnością rachunków. Spokojnie również, bez ciągłego zaglądania na termometr, pracować mogą szkoły samorządowe, które są „oczkiem w głowie” władz lokalnych i marznienie ich uczniom nie grozi.

W woj. krakowskim to, czy w szkołach będzie zimno lub ciepło zależy — jak nas poinformowano — przede wszystkim od operatywności ich gospodarzy, współpracy placówek oświatowych z samorządem oraz innymi podmiotami gospodarczymi. Oczywiście nie bez znaczenia jest także środowisko, w którym szkoła funkcjonuje, jej położenie, a także czas zakończenia codziennych zajęć lekcyjnych. — Praca na jedną zmianę umożliwia wielu naszym szkołom prowadzenie działalności gospodarczej i tym samym zdobywanie środków, między innymi na opał — mówi dyrektor ekonomiczny Kuratorium Oświaty w Krakowie **Roman Kuźniak**. Problemami finansowymi szkół zainteresowaliśmy gminy dość wcześniej i to bez względu na to czy są to ich szkoły czy kuratorskie. W oparciu o przepisy MEN zezwalające na dofinansowanie z budżetu KO środków na inwestycje w takiej wysokości jak ta, którą przeznaczyła na ten cel gmina, pozyskałyśmy około 30 mld zł. Średnio od każdej gminy od 100 do 450-500 mln zł. Od gospodarza szkoły zależy więc na co, kiedy i ile wyda pieniędzy. Nie bez znaczenia jest także nawiązanie współpracy z tymi, którzy mogą finansowo wspomóc oświatę.

Krakowski sposób na poprawę stanu finansowego szkół z pewnością godny jest upowszechnienia, szczególnie przed zimą. Rzecz jednak w tym, iż szkoły mamy wszędzie nie tylko w dużych miastach, gdzie pełno różnych firm, spółek lecz także na wsi i w małych miasteczkach. Ogrzewanie czerpią te szkoły najczęściej z własnych kotłowni, które ze względu na brak środków nie były remontowane od lat. Są także szkoły, w których wożny co rano rozpała ogień w piecach. I tym właśnie placówkom grozi zamknięcie w przypadku ostrej zimy. Problemem dla nich jest obecnie brak pieniędzy na zakup węgla lub koks, a nie jak kiedyś brak opału. Nie mają bowiem co liczyć na zastrzyk finansowy szkoły oddalone od szlaków turystycznych czy handlowych, gdzie trudno o współpracę z bogatymi firmami i gdzie rodzicom żyje się coraz biedniej. Tym szkołom pozostaje sięgnąć jedynie do kasy państwowej, jako że prawo do nauki ma każde dziecko zagwarantowane konstytucyjnie. I to bez względu na porę roku.

KRYSZYNA STRUŻYNA

CZARNA ROZPACZ

CD ZE STR. 1

Prezes J. Zaciura krytycznie odniósł się zarówno do wielkości środków przewidzianych w przewizorium budżetowym jak i do zapowiedzianych zmian w Ustawie o systemie edukacji, które w istotny sposób naruszają zdobyte prawa pracownicze, bez konsultacji ze związkami zawodowymi.

Negatywną opinię propozycjom zawartym w przewizorium budżetowym wystawili również przedstawiciele Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”. Ich zdaniem szkołom powinno zapewnić się fundusze na ich normalne funkcjonowanie. Zarobki nauczycielskie kształtować natomiast powinny się na poziomie średniego wynagrodzenia w kraju, co oznacza ich wzrost o około 600 tys. zł. Jadwiga Szydłowska z Krajowej Komisji NSZZ „Solidarność” pod-

kreśliła, iż zamiast szukania za wszelką cenę oszczędności i sposobów dzielenia biedy, należy podjąć działania, które w efekcie dadzą zyski po stronie dochodów w budżecie państwa.

W dyskusji poselskiej zwracano uwagę na zagrożenia związane z propozycjami przewizorium budżetowego, które okazać się mogą katastrofalne zarówno dla edukacji, jak i dla nauki i postępu technicznego. Pos. Andrzej Pawłowski (UD) za ze wszech miar szkodliwe uznaje wstydlive ukrywanie faktycznych potrzeb oświaty i co nie mniej istotne — jej zaległości finansowych, które już obecnie wynoszą 3 biliony złotych. Niewywiązanie się z nich oznacza, iż na same odsetki przeznaczyc trzeba będzie w 1992 r. około 3 miliardy złotych.

Powściągliwie, bez entuzjazmu ustosunkował się do przewizorium również minister edukacji narodowej, A. Stelmachowski, który (jak podkreślił) za przedłożone w nim propozycje czuje się formalnie odpowiedzialny. Jego zdaniem środków na oświatę poszukać należałoby w spo-

TANIE EMOCJE

Rodzice przedszkolaków z Wołomina mówią: nie udzielajcie nam pomocy, zapłaćcie nam za naszą pracę.

Maskowanie biedy i tanie emocje (tak je określają decydenci) związane z permanentnymi podwyżkami są dzisiaj udziałem większości obywateli naszego kraju. Penetracja obywatelskich kieszeni jest bardzo skrupulatna, bezwzględna i powiedziałabym — bezczelna. Ogłasza się bowiem bez żenady, że wszelkie niedobory i „wpadki” pokryje podatnik. Mówi się, na przykład gminom: odbieramy wam opłaty skarbowe, ale za to możecie sobie podnieść podatek drogowy, czyli Kowalski zapłaci. Na początku tego roku (a może wcześniej) okazało się jednak, że nawet jeśli przyjdzie wyrwać kieszenie i portfele, wyleci z nich tylko kilka złotych, wystarczających zaledwie na przeżycie.

Z wyliczeń GUS wynika, że minimum socjalne w II kwartale tego roku, to ponad 900 tys. zł, w przypadku osoby samotnej i ponad 700 tys. na jedną osobę w gospodarstwie dwuosobowym i ta kwota niewiele się zmniejsza w rodzinach liczniejszych.

Oczywiście do „koszyka utrzymania”, na podstawie którego oblicza się owe minimum, GUS wrzuca podstawowe artykuły. Te dane (II kwartał) uprzytomniają nam, że większość rodzin polskich balansuje na pograniczu minimum, natomiast rodziny pracowników sfery budżetowej, na przykład nauczycieli, żyją często poniżej tego minimum. Ministerstwo pracy jest skłonne objąć pomocą społeczną rodziny, w których na jednego członka przypada mniej niż najniższa emerytura, czyli 622 tys. zł. Nie wiem, czy zdaje sobie sprawę z tego, że dotyczy to obecnie ponad jednej trzeciej rodzin pracowniczych, dodajmy ludzi młodych.

Jeśli ktoś w to wątpi, może na przykład skorzystać z informacji pochodzących z pierwszej ręki, czyli od dyrektorek przedszkoli w Wołominie (miasteczko podwarszawskie z Hutą Szkła, zakładami stolarki budowlanej i paroma mniejszymi zakładami, tudzież, rozwinętym rzemiosłem), które znają sytuację rodzin i wiedzą dobrze, kto ile naprawdę zarabia, (a ile podaje).

W tymże Wołominie od kilku miesięcy rodzice przedszkolaków poddają się „tanim emocjom” związanym z opłatami za przedszkole, jakie proponuje im Rada Miasta. Najpierw od września każdy z rodziców miał uiszczać swoją pociechę 600 tys. zł. Potem na wniosek radnych, zaproponowano ulgi dla rodzin gorzej sytuowanych,



mających mniejsze dochody niż 1 200 000 zł na głowę. Opłaty były regresywne, ustalono progi dochodowe i okazało się, że najbiedniejsze rodziny będą płaciły po 330 tys. zł. (W przedszkolach warszawskich stawki są w granicach 180—270 tys. zł.)

Rodzice zaczęli protestować, pisać podania o ulgi itp. Opłaty okazały się szczególnie dotkliwe dla rodzin najbiedniejszych i mających po dwoje, troje dzieci w przedszkolu.

Przewodniczący Zarządu Miasta w Wołominie — Polikarp Bulik wiedział, że podniósł opłaty bezprawnie (urząd nie ma bowiem takich uprawnień), pisał zresztą o tym w piśmie skierowanym do rodziców. „To prawda, że uchwała z 27 czerwca mogła budzić zastrzeżenia formalno-prawne i o tym wiedzieliśmy. Ale byliśmy jedną z wielu gmin, które podjęły ryzyko. Nie poszliśmy, tak jak inne, na radykalne rozwiązania. Wtedy, do prawdy mielibyśmy »problem z głową«. Zdając sobie jednak sprawę z sytuacji wołomińskich rodzin, chcieliśmy wyjść im na przeciw i liczyliśmy na zrozumienie”.

Twierdząc, że urząd miałby „problem z głową” — pan przewodniczący miał oczywiście na myśli likwidację przedszkoli. Bo to mu wolno uczynić. Oczywiście, na tym etapie demokracji burmistrz Bulik nie zadaje so-

bie pytania, czy mógłby sobie pozwolić na ten krok, gdyż do najważniejszych jego obowiązków należy utrzymanie przedszkoli. O tym, w jakiej formule: placówka publiczna, społeczna czy prywatna — powinni zdecydować rodzice, obywatele tejże gminy, będący także podatnikami.

Tę niezręczność — zdaje się — wybaczone burmistrzowi, bo gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że zdołał utrzymać wszystkie przedszkola. Dla wołomińskich rodzin możliwość posłania dziecka do przedszkola to nie tylko szansa samego rozwoju dziecka, to także szansa na wiązanie końca z końcem — a możliwe to jest wówczas, gdy oboje rodzice pracują.

Wywalczone w końcu „normalne” opłaty, to znaczy rodzice płacili za koszty wyżywienia wynoszące około 180—200 tys. zł plus — zadeklarowaną do końca grudnia 1991 r. — dobrowolną składkę wynoszącą 50—100 tys. zł i więcej.

Okazało się jednak, że niektóre rodziny, zwłaszcza te wielodzietne (23 dzieci) musiały zrezygnować z opieki przedszkolnej — bo i te koszty stanowiły dla nich duże obciążenie. W jednym przedszkolu odeszło aż 30 dzieci. Dotyczyło to rodzin zatrudnionych w Hucie Szkła, a pracujących na zmiany. Przeciętnie na głowę w tych rodzinach przypada po 600

tys. zł na osobę. Zdecydowano się więc zabrać dziecko i opiekować się nimi też na zmianę.

Swoje dziecko musiała też zabrać pielęgniarka — samotna matka z jedynym dzieckiem. Do babci odesłała też swoją pociechę dyrektorka jednego z przedszkoli, która po 12 latach pracy, łącznie z dodatkiem funkcyjnym zarabia 1,5 miliona. Sama wychowuje dwoje dzieci, więc żeby przeżyć — dorabia szcieniem... Jest osobą wykształconą, bardzo aktywną. W tym roku wynajmując salę na wesela, organizując kursy zarobiła (wspólnie z rodzicami — podkreśla) na czysto 2,5 mln. Jeżeli się okaże, że wciąż będzie miała tę marną pensję, będzie musiała zatrudnić się może w urzędzie skarbowym, może w PZU lub ZUS. Tam płacić nieźle — mówi.

Inne dyrektorki z wołomińskich przedszkoli zarabiają równie kiepsko. Zarządzając placówką liczącą 100 dzieci i 14 pracowników, dyrektorka z 23-letnim stażem nauczycielskim otrzymuje 1.040.000 zł plus usługę i funkcyjną, co w sumie tworzy 1.800.000 zł.

Od 1 maja nauczyciele przedszkoli płacą za wyżywienie pełną stawkę. Żadnych ulg i przywilejów. Samorząd może płacić nauczycielom przedszkola więcej niż wynika to z tabeli rządowej. To się zdarza, ale nauczycielki w Wołominie nawet o tym nie marzą.

Z ratusza dochodzą teraz słuchy, że znów Rada Miasta chce podnieść opłaty. Zwołano więc komisję do spraw odpłatności, składającą się z przedstawicieli rodziców poszczególnych przedszkoli, która notabene działa permanentnie.

Na tym zebraniu Andrzej Goszczyński radny, a zarazem wizytator z warszawskiego kuratorium uspokajał rodziców, że Rada Miejska na razie opłat podnieść nie może, bo nie ma jeszcze przepisów wykonawczych do art. 6 ustawy edukacyjnej.

O co chodzi? W piśmie z 15 listopada 1991 r. do wojewodów, burmistrzów etc. wiceminister Anna Radziwiłł wyjaśnia, że zgodnie z art. 6 — przedszkole państwowe zapewnią bezpłatnie co najmniej minimum programowe nauczania i wychowania. Obecnie owe minimum ustalone jest w resorcie. Nie wiadomo więc, czy owe minimum bezpłatne będzie ustalane na trzy godziny dziennie, może cztery, a może tylko dwie? Czy za pozostałe godziny trzeba będzie płacić? W piśmie wiceminister Radziwiłł czytamy, że „odpłatność za korzystanie z przedszkola (będzie mogła) obejmować wyżywienie wychowanków włącznie z kosztami przyrządzania posiłków), a także koszt zajęć opiekuńczo-wychowawczych realizowanych w zakresie i wymiarze przekraczającym wymienione powyżej minimum”.

Tymczasem nie znamy tego minimum i nie wiemy co wchodzi w skład kosztów przyrządzania posiłków. Zdaniem radnego Andrzeja Goszczyńskiego, w Wołominie zarząd miasta byłby skłonny zaliczyć tu wszyst-

kie koszty eksploatacji plus światło, gaz, etc. a może także płace kucharek, nazywając to faktycznymi kosztami wynoszącymi około 400 tys. zł.

Jeżeli ministerstwo edukacji określiłoby te koszty przyrządzania posiłków w podobny sposób i ustaliło bezpłatne minimum godzin dydaktycznych dość skromnie, opłaty w przedszkolu publicznym byłyby zbliżone do opłat w przedszkolach prywatnych.

Rodzice czekają w napięciu na decyzje ministerialne i rady miejskiej i coraz agresywniej zadają pytania: na co i dla kogo płacimy podatki?

Dyrektorki przedszkoli w Wołominie nie otrzymały niestety pisma wiceminister Radziwiłł, więc nic nie wiedzą o ewentualnych bezpłatnych zajęciach. Jeśli opłaty te wejdą w życie, to niewiele dzieci zostanie w przedszkolach — w jednym z nich na 64 dzieci aż 22 pochodzi z rodzin w których na głowę przypada mniej niż 622 tys. zł, czyli kwota, która — zdaniem ministra pracy — kwalifikuje tę rodzinę do udzielenia jej zapomogi. Gwoli ścisłości dodam, że samorządy nie mogą zwiększyć opłaty ponad minimum ustalone przez resort; mogą natomiast opłatę zmniejszyć. (Cóż jednak wydaje się mało realne, na przykład dzisiaj w Wołominie).

Co zrobi wówczas nauczycielskie i urzędnicze małżeństwo z trójką dzieci, gdzie przeciętna wynosi 720 tys. zł. Są to dane z kwietnia, a wiadomo, że zarobki np. nauczycielskie obniżyły się ostatnio średnio o 400 tys. Po 800 i 900 tys. zł na głowę przypada też w innych rodzinach inteligentnych (np. urzędnicza — artysta plastyk, czy lekarz — architekt).

W jednym z przedszkoli jedna czwarta dzieci pochodzi z rozbitych rodzin i prawie wszystkie są utrzymywane przez matki, ale tylko dwie osoby poprosiły o zwolnienie z opłaty. Maskowanie biedy? Tak, ze względu na samopoczucie dziecka. W małym środowisku (i nie tylko) bieda jest piętnem...

Wielu rodziców płaci za przedszkola nieregularnie, prosząc o zwłokę: „gdy dostanę premię albo gdzieś dorobią, zaraz zapłacę” — usprawiedliwiają się.

Wszyscy bez wyjątków — podkreślają dyrektorki z Wołomina — chcą płacić tyle samo. Wszyscy już mają dosyć preferencji. Młodzi ludzie, rodzice przedszkolaków mówią: nie udzielajcie nam pomocy, my jej nie potrzebujemy, ale zapłaćcie nam za naszą pracę. Nie róbcie z nas żebraków.

Które to już pokolenie Polaków mówi w ten sposób?

W Wołominie jest też enklawa dobrobytu: osiedle willowe. Szczęśliwcami są w większości rzemieślnicy. Jedynie w tym przedszkolu, do którego chodzą ich dzieci, nie ma problemów z opłatami. Przynajmniej na ich godną postawę obywatelską może liczyć burmistrz Wołomina...

**TERESA KONARSKA
Fot. Jan Balana**

LECHOSŁAW GAWRECKI

Między lekcjami

NOWY MINISTER— JAKIE NADZIEJE?

No i tradycji stało się zadość! Ledwie rok minął i już zmienił się minister edukacji. To już będzie piąty, licząc od jesieni 1987. Dla czterech poprzednich limit kadencji wynosił 12 miesięcy, z wyjątkiem prof. H. Samsonowicza, który wyjątkowo przetrwał trzy miesiące dłużej.

W związku z kolejną zmianą nie tylko szefa naszego resortu, ale całego rządu, zastanawiam się nad problemem popularności ministra wśród pracowników podległych mu instytucji.

Czy w ogóle jest to potrzebne, czy ministrowi powinno zależeć na sympatii swoich podwładnych, czy powinien o to zabiegać?

Na pewno odchodzący minister edukacji nie starał się o popularność wśród nauczycieli. W Koszalinie np. potrafił powiedzieć wprost, że „to skandal, że pensum dla nauczycieli wynosi 18 godzin. Obowiązkowy wymiar godzin powinien wynosić 23—24 tygodniowo”. A gdy nauczycielka z Bytowa zauważyła, że sprzątaczką więcej zarabia od nauczycielki po SN, minister z pełną powagą wyjaśnił, że za niskie kwalifikacje, nisko się płaci. (Oba cytaty za „Głosem Pomorza”). Przy innej okazji sugerował, że gdyby zwolnić 100 tysięcy nauczycieli, to pozostali zarabialiby więcej niż obecnie. Zapewne minister miał swoje argumenty, którymi potrafiłby uzasadnić takie opinie. Ale, niezależnie od tego, jakie by to nie były argumenty — tego rodzaju wypowiedzi nie mogły przysporzyć mu popularności. Trudno więc się dziwić, że nie było wśród nauczycieli żadnej akceptacji, gdy jesienią ministerstwo apelowało o zrozumienie dla dramatycznych cięć budżetowych, które spowodowały znaczne pogorszenie warunków, w jakich pracują szkoły i istotny spadek nauczycielskich zarobków.

Myślę więc, że jednak minister przez całą swoją kadencję powinien utrzymywać kontakt z nauczycielami, powinien nieustannie zabiegać nie tylko o szacunek dla siebie, ale także o popularność i sympatię. On nie może nauczycielom mówić, że są leniwi i niedouczeni. Jakże

bowiem szanse ma dowódca, który najpierw wmawia swoim żołnierzom, że są do niczego, a potem ich wzywa do boju, do poświęceń?

A minister edukacji ma o co apelować. Sytuacja w oświacie jest tak zła, że wszystko może się zdarzyć. W takiej sytuacji skuteczny może być tylko apel takiego ministra, który cieszy się w środowisku autentycznym szacunkiem, którego nauczyciele darzą sympatią. Taki jeszcze jest w stanie — przynajmniej w jakimś stopniu — ich przekonać, rozładować konfliktowe sytuacje.

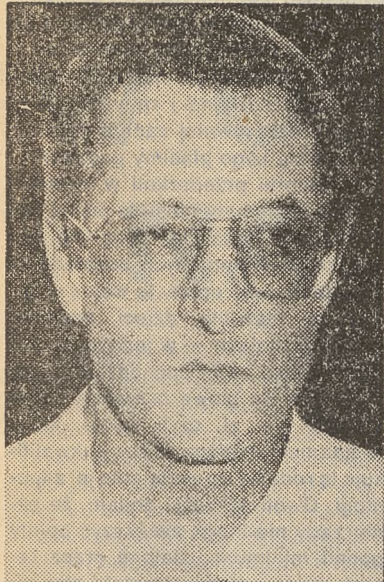
Prof. A. Stelmachowski jest bardzo światłym człowiekiem, o wielkim autorytecie, o nieposzlakowanej opinii — jego nazwisko nie było nigdy kojarzone z żadną z licznych obecnie afer gospodarczych i innych. Dał się poznać jako człowiek unikający skrajności, kierujący się przede wszystkim przesłankami racjonalnymi. Za to wszystko ma u nauczycieli sporo punktów już na starcie.

Ale co dalej? Nauczyciele i rodzice oczekują teraz sensownych i realnych koncepcji ratowania oświaty. Tak, ratowania, bo o unowocześnieniu szkolnictwa w tej chwili nawet nie ma mowy! Cudów zresztą nikt się nie spodziewa, wiadomo też, że skończyły się czasy dyrektywnego zarządzania przez ministerstwo, że w cenie jest teraz przede wszystkim własna aktywność i pomysłowość dyrektorów szkół, nauczycieli, lokalnego środowiska. Ale oni muszą otrzymać dwie rzeczy. Pierwsza to kierunek działania, ogólną koncepcję zmian w oświacie

i pomoc merytoryczną — krótko mówiąc, ktoś musi wyposażyć ich w wiedzę o organizacji i pracy w nowoczesnej szkole, wychowującej ludzi, którzy mają tworzyć społeczeństwo XXI wieku. A po drugie — muszą mieć zapewnione niezbędne warunki materialne. To prawda, że trzeba szukać pieniędzy w środowisku, że trzeba próbować samemu je zarabiać. Ale przecież z lokalnych pieniędzy nie utrzyma się szkoły w całości. Na rodziców też nie ma co za bardzo liczyć, bo oni zarabiają coraz mniej — a coraz częściej wcale nie zarabiają, bo są bezrobotni. Jeśli w przyszłości kondycja materialna społeczeństwa wyraźnie się poprawi, będzie można pomyśleć o jakimś podatku na lokalne szkolnictwo, jak to ma miejsce np. w USA czy w Wielkiej Brytanii. Ale teraz?

Teraz przynajmniej na zaspokojenie podstawowych potrzeb szkół muszą się znaleźć pieniądze w budżecie centralnym. Ma więc o co walczyć minister A. Stelmachowski. A jeszcze jak mu się uda przekonać do siebie nauczycieli, jeśli tchnie w nich choć trochę własnego optymizmu, jeśli pokaże, że jest z nauczycielami, że potrafi walczyć o ratowanie polskiego szkolnictwa — to będzie choć trochę nadziei, tak bardzo dziś potrzebnej. Oby tylko starczyło mu sił i zdrowia, bo czekają go niezmiernie trudne zadania!

LEKARZ RADZI



CHU CHU CHA

Zima, a wraz z nią niskie temperatury, może wywierać na organizm człowieka niekorzystne działanie. Niska temperatura wpływa na organizm człowieka ogólnie i miejscowo. Jeśli jedno osiąga znaczną przewagę nad drugim, mówimy o oziębieniu lub o odmrożeniu. **Oziębienie**, czyli ogólne działanie niskiej temperatury na organizm można podzielić na cztery okresy: I — utrzymanie ciepłoty ciała w granicach prawidłowych II — względna niewydolność regulacji. Organizm wytwarza ciepło drogą reakcji chemicznych. Charakterystyczne są wtedy dreszcze, a ciepłota ciała spada o 1 do 2°C. III — to okres załamania systemu regulacji ochronnej ustroju. Ciepłota ciała spada poniżej 35°C. IV — całkowite załamanie zdolności regulowania ciepłoty przez ustrój. Następuje dalszy spadek ciepłoty ciała poniżej 27°C. Pojawia się niebezpieczeństwo ustania fizjologicznych czynności ustroju i śmierć.

U oziębionych zaznaczają się zaburzenia w gospodarce węglowodanowej, białkowej. Obniża się poziom hemoglobiny, spada liczba czerwonych krwinek. Wzrasta głód tlenowy tkanek. Pojawiają się niebezpieczne objawy: duszność, osłabienie tętna, zwolnienie oddechu, niemiarkowatość serca aż do zupełnego porażenia działania ośrodków ważnych dla życia. Pierwsza pomoc w tych przypadkach polega na ogrzaniu chorego,

podaniu mu gorącego napoju lub w niewielkiej ilości alkoholu, przeniesieniu do ciepłego pomieszczenia. W przypadkach ciężkich konieczna jest pomoc lekarska.

Miejscowe działanie niskiej temperatury na tkanki prowadzi do wystąpienia **odmrożeń**. By powstało, istotne są czynniki współdziałające. Nawet temperatura powyżej 0°C może doprowadzić do powstania odmrożeń, jeśli człowiek pozostaje w bezruchu, ma zbyt obcisłe obuwie w atmosferze panującej wilgoci. Zwykle odmrożeniu ulegają odsłonięte części ciała jak twarz, uszy, kończyny dolne zwłaszcza stopy i palce stóp. Podatni na odmrożenia są ludzie wyczerpani fizycznie, zmęczeni, niedożywieni, niedotlenieni (wycieczki wysokogórskie), odwodnieni. Zły stan psychiczny również skłania do występowania odmrożeń.

Zmiany występujące w odmrożeniach pojawiają się wolniej niż w oparzeniach. Powstająca martwica jest wynikiem działania zimna na naczynia tętnicze. Początkowo zimno wywołuje skurcz naczyń, po pewnym czasie zjawia się porażenie małych naczyń włoskowatych, wzmożona ich przepuszczalność, a następnie tworzą się zmiany zakrzepowo-zatorowe, które znacznie zewężają lub całkowicie zamykają naczynia. Pewną rolę odgrywają tu również uszkodzenia nerwów obwodowych.

Zależnie od głębokości dzielimy odmrożenia na cztery stopnie: I — zmiany obejmują powierzchnię warstwę naskórka. Pojawia się rumień i obrzęk, towarzyszy temu swędzenie i pieczenie. II — zniszczeniu ulegają powierzchowne warstwy naskórka i częściowo jego warstwa rozrodca. Tworzą się pęcherze wypełnione surowiczkowatym płynem. III — martwica ogarnia całą grubość naskórka i skóry właściwej, niekiedy tkanek głębszych. Często pojawia się zakażenie. IV — uszkodzenie jest jeszcze większe, martwica może uszkodzić kość.

Specyficzną formą odmrożenia jest tzw. stopa opokowa. Jest to postać

odmrożenia związana z przewlekłym i długotrwałym działaniem wilgoci, zimna, braku higieny, zmęczenia, napięcia psychicznego i niedożywienia. Schorzenie to często i masowo występowało wśród żołnierzy w okresie I wojny światowej. Późnym następstwem odmrożeń mogą być owrzodzenia długo gojące się, uporczywe bóle, obrzęki, zaburzenia w ukrwieniu, uczucie mrowienia, trudności w ruchach. Dolegliwości te zazwyczaj utrzymują się długo.

Z przytoczonych rozważań wynikają sposoby zapobiegania im. Polega ono na ubieraniu się w odpowiednio ciepłą i odpowiednio izolującą od zimna odzież, dbanie by była ona sucha. Stopy i ręce należy pieczołowicie chronić (rękawice, skarpety, luźne obuwie), a skórę odsłoniętą (twarz) zabezpieczać tłuszczem, wazeliną. Szczególną uwagę należy zwracać na dzieci, które dochodzą do szkoły z dużych odległości. Uczestnicy wypraw wysokogórskich winni zwracać uwagę na pełnokaloryczne odżywianie, nawodnienie, wdychanie tlenu. Bardzo często do odmrożeń groźnych w skutkach dochodzi u ludzi zasypiających w wilgotnym ubraniu na zimnie.

Przy udzielaniu pierwszej pomocy nie powinno się:

- rozcierać miejsc uszkodzonych. Takie działanie może doprowadzić do dodatkowych uszkodzeń i do zakażenia miejscowego. Tkanki odmrożone są bardzo wrażliwe, kruche, podatne na dodatkowy uraz.
- nie stosować uciskających opatrunków. Mogą upośledzać i tak już wadliwe krążenie.
- nie podawać większych dawek alkoholu, które przez rozszerzenie naczyń krwionośnych sprzyjają zwiększonej utracie ciepła...

Pierwsza pomoc polega na:

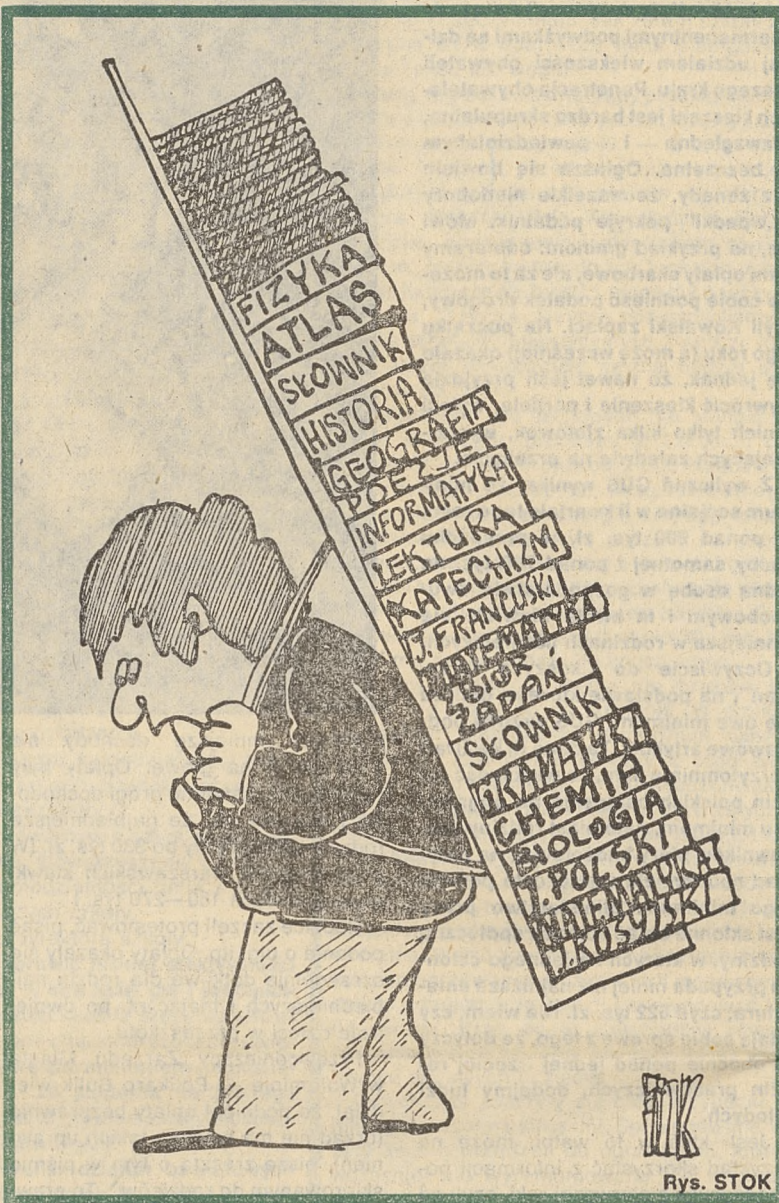
- zastosowaniu szybkiego ogrzania uszkodzonej kończyny w kąpielii wodnej. Rozpocząć należy od wody o temp. 25—30°C, a po kilkunastu minutach zwiększyć ciepłotę wody do temperatury ciała (37°C), nie wolno przekraczać 40°C.
- przy odmrożeniu kończyn obowiązuje ograniczenie lub zakaz chodzenia.
- ogrzać całe ciało, podać ciepłe napoje, usunąć wilgotną odzież.
- dalsze leczenie powinien zastanowić lekarz.

Najlepiej jest jednak zapobiegać niż leczyć. Zdrowy rozsądek podczas korzystania z przyjemności, jakie niesie za sobą zima, pozwoli zapobiec wielu niebezpiecznym nieszczęściom.

dr ANDRZEJ PACZYŃSKI

PIĄTKA ALBO...

Ponad 100 tys. uczniów amerykańskich codziennie przynosi do szkoły broń palną. Szkoły amerykańskie coraz częściej stają się widownią zbrojnych porachunków pomiędzy młodzieżowymi gangami, ale i także obiektem napaści ze strony dorosłych. Prym w tej ponurej statystyce wiodą publiczne szkoły w ubogich dzielnicach. W niektórych stanach powołano w związku z tym agencje szkolące dzieci... jak zachować się podczas napadu i strzelaniny w szkole.



Rys. STOK

MĘSKIE, ŻEŃSKIE?

W Europie Zachodniej renesans przeżywają średnie szkoły niekoedukacyjne. Głównie dla dziewcząt. Wzmocnia się też tradycja posyłania dzieci do szkół zakonnych. Nawet w krajach skandynawskich, które swego czasu jako pierwsze wprowadziły koedukację, dziś eksperymentalnie dzieli się klasy na żeńskie i męskie. Moda? Rodzice twierdzą, że w szkołach niekoedukacyjnych panuje zdrowsza atmosfera (!) a wyniki nauczania są, przynajmniej w przypadku dziewcząt, znacznie wyższe.

HUMOR SZKOLNY

Nauczycielka pyta syna znanego sadownika: — Krzysiu, jeśli masz pięć gruszek, a Józik cię poprosi o dwie, to ile ci zostanie? — Pięć proszę pani: Józik dostanie figę!

Nadesłał: KAZIMIERZ KULAS



SKROMNE JEST LEPSZE

Śniadanie masz spożyć raczej solidne, kaloryczne, łatwo strawne i konieczne z białkiem zwierzęcym. Musisz przecież wyrównać straty energii z pory nocnej. A jeśli zwykłeś jadać tylko trzy posiłki, to poranny powinien dostarczyć ci ponad jedną trzecią kalorii dziennego pożywienia. No i najlepiej gdybyś — zgodnie z porzekadłem — śniadanie zjadł sam, obiadem podzielił się z przyjacielem, zaś kolację odstąpił wrogowi...

Któż z Państwa nie zna tych obiegowych, aczkolwiek niezbyt trafnych zaleceń. Dobrych kilka lat wstecz wiele emocji i towarzyskich dyskusji wzbudzały „Przekrojowe” artykuły Żywili Płaskowskiej na temat odżywiania. To ona właśnie utwierdzała sfery inteligentkie, na ogół mało zażywające ruchu i przez to balansujące na granicy otyłości — w przekonaniu, że „śniadanie powinno być obfite”. Pewna swego, przestrzegała, byśmy ani się ważyli wychodzić do pracy bez zjedzenia czegoś wartościowego i energodajnego.

Pomijając chwilowo zagadnienie dobowego rytmu porządkującego naszą aktywność trawienno-wydalniczą i metaboliczną, uznać trzeba powyższe poglądy za przestarzałe, nie uwzględniające przemian cywilizacyjnych, jakie nastąpiły podczas ostatniego półwiecza.

Aniśmy się spostrzegli, jak przybyło nam cielesnej materii, a wraz z nią — chorób będących skutkiem obfitego, nieracjonalnego odżywiania. Zmieniając styl życia zachowaliśmy tradycję tłustego, obfitego stołu i nęcającej smakowitością kuchni. Wszak jeszcze niedawno wieprzowina uchodziła w Polsce za polityczny czynnik służący — zależnie od cen — podsyćaniu lub uśmierzaniu niezadowolonych społecznych. Lubi my jeść do syta, dość tłusto i — alkoholowo. Wszystko to sprawia, że statystycy coraz bardziej niepokoją się wzrostem umieralności mężczyzn przed pięćdziesiątką.

Bez zbitych nakładów, ba! oszczędniej, skromniej żyjąc, poprawimy dość szybko własne zdrowie, nie oglądając się na lekarzy i ubezpieczenie społeczne. Żart to li? Skądże. Już we wczesnych latach czterdziestych tego stulecia udowodniono, że znaczne obniżenie kaloryczności codziennego pożywienia, czyli niedożywienie ilościowe, hamowało rozwój różnych guzów nowotworowych. Jedźmy zatem mniej treściwie, bliżej diety Dawida niż Goliata i — rzadziej.

Oto współcześnie potwierdzono dawne ustalenia tradycyjnej medycyny chińskiej, że w każdym z nas istnieje wewnętrzny biologiczny zegar. On właśnie wyznacza każdej doby trzy naturalne cykle fizjologiczne, wyrażające się zwiększoną aktywnością jednych, a osłabieniem wydolności innych organów wewnętrznych. I tak:

- w godzinach od 12.00 do 20.00 trwa cykl posiłkowo-trawienno (w tym czasie nasze organy najbardziej tolerują przyjmowanie posiłków).
- w godzinach od 20.00 wieczorem do 4.00 rano dnia następnego odbywa się cykl biochemicznych przemian wchłoniętej części skła-

dników pokarmowych (w tych godzinach odnawiają się nasze tkanki, nadmiar cukrów i białek zamienia się na tłuszcz zapasowy, wątroba intensywnie przekształca amoniak, powstały ze spalania białek, na kwas moczowy — słowem organizm przechodzi fazę generalnych porządków, przy najniższym ciśnieniu krwi i najsłabszej wydolności fizycznej).

- w godzinach od 4.00 do 12.00 występuje cykl wydalania produktów przemiany materii, pozbywania się toksyn i nie strawionych resztek pokarmu (największą aktywność wykazuje jelito grube, duża jest też odporność organizmu na czynniki chorobotwórcze i wysoka wydolność serca).

Zasiadając zatem do pierwszego posiłku dopiero około południa, nie tylko czynimy zadość własnej naturze, ale — niejako przy okazji — skłaniamy organizm do pozbywania się nadwagi. Wcześniej, o ile nam to nie wadzi, możemy wypić niezbyt mocną, miernie słodzoną kawę, sok warzywny lub owocowy, zjeść parę owoców, a przy małym łaknieniu zdecydować się na pół szklanki ciepłej przegotowanej wody z miodem. Albowiem dla rozniecenia „biochemicznego ognia” niezbędne jest dostarczenie komórkom niewielkiej ilości glukozy lub pochodzących od niej węglowodanów (np. skrobienia). W jej płomieniu organizm spali bez kłopotu część zapasowego tłuszczu albo białka, uzyskując potrzebną do pracy energię.

Oto wbrew domniemaniom niejednokrotnie! więcej kalorii zużywamy na utrzymanie przeżywczych funkcji naszego ciała (oddychanie, bicie serca, synteza i rozpad składników odżywczych, trawienie, krwiotwórstwo, wytwarzanie hormonów i tak dalej), niż na wszystkie codzienne czynności. Dzienna, dwu- lub trzyposiłkowa dieta, racjonalnie skomponowana, a więc z dużą ilością witaminowych warzyw, o ciepłikowej wartości 2400 kalorii, może być przez dorosłe osoby stosowana bez szkód do roku i dłużej. Całkiem niedawno Amerykanie dowiedli doświadczalnie, że tłuszczoszkód wystarcza pożywienie jeszcze mniej kaloryczne, o ile chcą

powrócić do sylwetki sprzed lat. Natomiast znany polski kolarz zawodowy, ścigający się z włoskimi profesjonalistami, wyznał ostatnio, że mimo intensywniejszych niż w kraju treningów, jada mniej obficie i inaczej. Jako amator — powiada Zenon Jaskuła, bo o nim mowa — odżywiałem się nieracjonalnie. Kotlet, befsztyk, tatar, dużo mięsa i pieczywa, mało surówek. Teraz przy wysiłku, jaki wkładam w trening i starty, nieodzowne jest spożywanie posiłków urozmaiconych, zawierających dużo węglowodanów, ale szybko spalanych przez organizm, a więc dużo surówek, spaghetti, na śniadanie płatki kukurydżane i raz dziennie mała ilość mięsa. Bardziej jeszcze ascetyczny tryb odżywiania stosują biegacze afrykańscy, co wręcz ułatwia im bicie rekordów w szybkościennych konkurencjach. Potwierdza się stare powiedzenie, że chudemu łatwiej.

Co się zaś tyczy biologicznego zegara, to — dla porządku — wspomnę o istnieniu tzw. chronotypu porannego (ludzie — skowronki) i chronotypu wieczornego (ludzie — sowy). Ten drugi charakteryzuje się opóźnieniem aktywności organizmu o 2—4 godziny w stosunku do poprzedniego. Zatem również pora kolacji wypadnie trochę później i może być ten posiłek — podobnie jak u Francuzów — formą obiadu, o ile w południe zjedliśmy jedynie lekki lunch. Niestety, jak do tej pory, tylko u Niemców, Greków i Polaków „tuśte jest piękne”. Pisała latem ub. roku publicystka „European” — Linda McKay o naszych zachodnich sąsiadach, iż wprost kochają mięso, zaś „po przerażającym obfitym śniadaniu” piją południową kawę, zakąszając tłustymi ciastami, przy obiedzie natomiast wlewają w siebie sporo piwa (też tłuczy!).

Doradców pana Prezydenta w temacie „zdrowie głowy państwa” podejrzewam o niedostatki wiedzy i chętnie posłałbym ich do dobrej szkoły dietetycznej. Póki co, przepisuję z gazety wielce wymowny tytuł: wieprz królem rynku.

A co na to dostawcy furazhu do ZOO-logu?

MARIAN JANUSZ KAWAŁKO

PUNKTY ZAMIAST OCEN

Co piąty Polak uczęszcza do jakiejś szkoły, w której różnymi metodami jest nauczany i... oceniany. I nad tą ostatnią sprawą chciałbym się zatrzymać. Na świecie funkcjonuje kilka sposobów promowania uczniów do następnej klasy. Przypomnijmy te najważniejsze.

System ocen cząstkowych — w którym nauczyciel decyduje o promocji do następnej klasy na podstawie uzyskiwanych przez ucznia ocen cząstkowych za wykazywaną wiedzę, umiejętności, sprawności itp. podczas pewnego okresu nauki. W systemie tym jednocześnie następuje gradacja promocji: jedni uzyskują lepsze, inni gorsze oceny. Uczniowie, którzy nie spełnili wymaganego minimum, promocji nie uzyskują. Taki system dominuje w Polsce.

System ocen egzaminacyjnych — w którym nauczyciel bądź komisja decyduje o promocji do następnej klasy na podstawie uzyskiwanych przez ucznia ocen z okresowo przeprowadzanych egzaminów. Tu również występuje gradacja ocen (promocji) oraz konieczne doń minimum wiedzy. System taki występuje w polskich uczelniach wyższych oraz w niektórych szkołach średnich.

System ocen opisowych — w którym nie stawia się ani cząstkowych stopni, ani też semestralnych czy rocznych ocen przedmiotowych, a uczeń uzyskuje promocję do następnej klasy na podstawie pisemnej opinii (tzw. ocena opisowa). Nauczyciel wymienia w niej zakres materiału, wiedzy, umiejętności i sprawności opanowane przez ucznia. Jeżeli w ocenie nauczyciela postępy te są właściwe, uzyskuje on promocję do klasy następnej. System ocen opisowych zaczęli indywidualnie wprowadzać niektórzy nauczyciele szkół prywatnych, społecznych oraz podczas realizacji programów autorskich. Obowiązywał on również nauczycieli w pierwszym półroczu klasy pierwszej szkół podstawowych.

System punktowy — w którym nie ma ocen w pojęciu tradycyjnym, lecz postępy ucznia wartościuje się pewną liczbą punktów. W systemie tym uczeń winien zebrać określoną minimalną liczbę punktów za prace cząstkowe podczas semestru lub roku, aby uzyskać promocję do następnej klasy. System ten stosowany jest rzadko w polskich uczelniach wyższych przy uzyskiwaniu zaliczeń z niektórych przedmiotów i ćwiczeń.

Można zastanawiać się nad wadami i zaletami każdego systemu, można również próbować odkryć jakieś nowe rozwiązania. Dopóki jednak rozważania znajdować się będą jedynie na papierze, nie będzie postępu. Dopiero praktyka szkolna z teorii czyni narzędzie pracy. Oby przydatne i na miarę aktualnych potrzeb.

Wychodząc z tego założenia postanowiłem skompilować dwa systemy: powszechny w polskich szkołach system ocen cząstkowych z systemem punktowym. W tym celu ustaliłem limity punktów, które winien zebrać uczeń, aby uzyskać na zakończenie semestru lub roku szkolnego określoną ocenę. Przykładowo: aby uzyskać ocenę mierną — uczeń winien zebrać 80 p. w ciągu semestru, dostateczną — 120 p., dobrą — 160 p., b. dobrą — 200 p., celującą — 240 p. oraz odpowiednio w ciągu roku 160 p., 240 p., 320 p., 400 p., 480 p.

Limit punktów konieczny do uzyskania poświadczonych przez ucznia ocen semestralnych lub rocznych jest sprawą indywidualną nauczyciela i zależy od częstotliwości kontrolowania wiedzy i umiejętności wychowanków. Zapewne inne limity punktów powinien ustalić nauczyciel matematyki, przeprowadzający częste pięciominutowe sprawdziany z bieżącego materiału, a inne zastosuje historyk, który porusza się w innej „materii” i dysponuje mniejszą liczbą godzin lekcyjnych. Za pomocą punktów „ocenia się” sprawdziany i klasówki, zadania domowe, ćwiczenia, odpowiedzi ustne, aktywność uczniów, etc. Limit za sprawdziany z dużej partii materiału musi być proporcjonalnie większy niż za np. pięciominutowy sprawdzian. Bieżącego zliczania dokonuje zarówno nauczyciel w zeszytach punktacji, jak i uczeń na końcu zeszytu przedmiotowego.

Uczniowie i wychowawcy klas zostali na początku roku szkolnego dokładnie zapoznani z zasadami tego systemu, limitami punktów, sposobem ich zdobywania i zliczania. Uznałem również za konieczne zapoznanie z systemem rodziców, przedstawiając wszelkie korzyści, nie ukrywając przy tym pułapek.

Wprowadzając system punktowo-ocenowy zastanawiałem się czy nie będzie on zbyt skom-

plikowany dla uczniów klas młodszych. Moje obawy były niepotrzebne, bowiem już dzieci z klas czwartych doskonale radziły sobie nie tylko z bieżącym zliczaniem, lecz także prognozowaniem ocen końcowych oraz prowadzeniem pewnej „strategii” uczenia się, celem zdobycia liczby punktów, umożliwiającej uzyskanie pożądanej oceny.

System, o którym mowa, ma łatwe do przewidzenia wady i zalety. Do tych pierwszych zaliczyłbym: niską motywację dla osób, które uczą się, „aby nie mieć dwóji” (motywacja negatywna), małą czytelność systemu dla osób postronnych, przechłonność zliczania punktów.

Do zalet zaliczam: zwiększoną motywację do nauki u uczniów lubiących rywalizację, zanik dwóji jako czynnika stresującego, zanik negatywnej bieżącej oceny, większą polaryzację ocen, dominację motywacji pozytywnej, możliwość dokonywania przez uczniów kalkulacji punktowej.

Wprowadzając nowy system oceniania przewidywałem kilka możliwych następstw: od szybkiej akceptacji po zdecydowane odrzucenie „nowalijek” przez młodzież i rodziców. Dlatego bacznie obserwowałem reakcje oraz skutki dydaktyczne. Po roku pracy mogę stwierdzić, że system punktowo-ocenowy zdecydowanie poprawił nie tylko metryczne wyniki nauczania (lepsze są oceny z przedmiotu), lecz przede wszystkim powiększył zasób wiedzy trwale przyswojonej przez młodzież, podniósł umiejętności i sprawności uczniów. Wprowadzając element zabawy — gry, a tym samym obniżając stresogenność przedmiotu (nie obniżając przy tym wymagań), zachęca się większą, niż w tradycyjnym systemie oceniania, liczbę osób do aktywnego stosunku do przedmiotu. Dzięki temu uczniowie słabi (przypominam, że nie ma oceny niedostatecznej z bieżącego materiału) zawsze mają nadzieję na zbieranie liczby punktów, pozwalającej im uzyskać stopień promujący do następnej klasy. Jest to bardzo ważna cecha systemu. Pozwala nie „odstawić na bocznice” po dwóch miesiącach nauki uczniów uzyskujących notorycznie niedostateczne oceny cząstkowe.

Dażenie do lepszej oceny widoczne jest również u uczniów dobrych i bardzo dobrych, których mobilizuje do nauki możliwość łatwego obliczenia liczby punktów brakujących do uzyskania „wyższej oceny”. Uczeń staje się współodpowiedzialny za końcowy efekt „gry”.

Zaobserwowałem również bardzo ciekawe zjawisko: ściganie się prymusów, którzy nie spoczywają po zdobyciu oceny bardzo dobrej lub celującej, lecz starają się swoich konkurentów prześcignąć w liczbie zdobytych punktów.

Po wystawieniu ocen końcowych przeprowadziłem ankietę, w której prosiłem o przedstawienie blasków i cieni systemu: punktowo-ocenowego. Na 346 respondentów tylko 9 (!!!), nie chce zastosowania systemu w przyszłym roku szkolnym, pozostałe osoby wręcz żądały pozostawienia punktów na stałe. Uczniowie wymieniali powszechnie jedną wielką wadę: brak możliwości nadrobienia punktów straconych w wyniku nieobecności w szkole, spowodowanej np. chorobą (co zresztą nie było zgodne z prawdą, bowiem uczniowie długo chorujący mieli wyznaczone limity punktów, o czym ogół młodzieży nie był poinformowany).

Wśród zalet systemu młodzież powszechnie wymieniała: brak stresów, możliwość obliczania liczby punktów potrzebnych do uzyskania pożądanej oceny, większą możliwość porównania się z kolegami, większą mobilizację do nauki. Chwalono również zabawowy element systemu i uważano, że jest on sprawliwszy od tradycyjnego.

System wprowadziłem indywidualnie. Moi koledzy nadal stosują oceny cząstkowe, co powoduje pewną dezorientację u młodzieży, której często trudno jest podczas kilku minut przerwy przestawić się na inne tory myślenia i zachowania. Sądzę, że dałoby się tego uniknąć, gdyby był to system jednolity w danej szkole.

JANUSZ ŁASKA
Wrocław

Autor jest nauczycielem Szkoły Podstawowej nr 17 we Wrocławiu.

PIKOWY POKER

Od kilku lat uczę w klasach specjalnych Szkoły Podstawowej w Jeżewie. Moi uczniowie to gromadka urwisów i jedna grzeczna dziewczynka. Kochane dzieciaki! Nie sprawiają kłopotów wychowawczych i starają się dobrze uczyć. Prawie wszyscy jednak pochodzą z bardzo ubogich rodzin. Problemem jest nie tylko zebranie pieniędzy na wycieczkę czy imprezę w Domu

Kultury, ale i zakup niezbędnych przyborów szkolnych.

Trudno prowadzić lekcje, gdy dzieci nie mają długopisu, kredek czy nawet zeszytu... Kupowałam więc niektóre przybory za własne pieniądze. Na dłuższą metę tak jednak nie można, a od dzieci wymagać czegośkolwiek nie mam sumienia widząc, jak rzadko przynoszą drugie śniadanie i wiedząc, że bezpłatne obiady w szkolnej stołówce (które trzem uczniom załatwiłam) bywają pierwszym posiłkiem.

Postanowiłam zorganizować pieniądze dla klasy. Okazja nadarzyła się wkrótce. W miejscowym Domu Kultury wykonuję dekoracje na imprezy i uroczystości. Podobno niezły ze mnie plastyk-amator. Niedawno robiłam dekorację na bal sylwestrowy. Jej fragment zdecydowałam wystawić na licytację, z której całkowity dochód przeznaczyłam na pomoce szkolne dla dzieci specjalnej troski z naszej szkoły. Nie miałam pojęcia czy ktokolwiek zechce podbić proponowaną przeze mnie kwotę 25 tys. z za „pokera pikowego”.

W sylwestrową noc odbyła się licytacja. Efekt przeszedł moje najśmielsze oczekiwania — 5 kart do gry formatu A-1 „poszło” za 750 tysięcy. Wiem doskonale, że nie jest to realna wartość obrazków malowanych moją ręką, nie czuję się artystką... Ta wysoka suma jest dowodem na to, że są ludzie, którzy dzielą się moją troską o dzieci specjalnej troski.

Licytację traktuję jako jeden z większych sukcesów w mojej służbie dziecku. Jednocześnie życzę innym nauczycielom podobnych pomysłów, które nam samym dają satysfakcję, a naszym uczniom wymierne korzyści. Nie licząc, rzecz jasna, uśmiechu na ich twarzach...

JOLANTA SMEJA

PS. „Pokera” zakupił pan Mirosław Brzozowski — właściciel zakładu mechaniki samochodowej w Jeżewie.

WCIAŻ AKTUALNE

Minęła 450. rocznica od wydania wiekopomnego dzieła Andrzeja Frycza Modrzewskiego „O poprawie Rzeczypospolitej”. Warto jak sądzę przypomnieć to, co napisał cztery i pół wieku temu wójt z Wólborza. Tym bardziej że jego myśli nie straciły nic na aktualności, a nawet nabrały szczególnego znaczenia. Mam tu na uwadze te wybrane z Rozdziału II, Księgi V „O szkole”, których fragmenty pozwolę sobie przytoczyć:

„Widzimy codziennie bardzo wielkie wydatki na rozmaite sprzęty, wspaniałe domy, wyszukane biesiady i inne niekonieczne rzeczy. Czemu nie można znaleźć sposobu na pokrywanie słusznych wydatków, których nie można na nic lepszego obrócić niż na odnowienie i utrzymanie szkół? Jeśli bowiem idzie o pożytek nie ma doprawdy większego nad ten, który ma ze szkół religia i państwo. (...) Nigdy bez gniewu nie patrzę na przewrotność tych ludzi, którzy nauczycieli szkolnych mają niemal za nic, choć ich tak samo powinni szanować jak lekarzy, prawników i innych dobrze zasłużonych dla Rzeczypospolitej: Praca nauczyciela w szkole nie mniejsza niż tamtych, użyteczność zaś równa albo i większa, bo jeśli społeczność nie może obejść się bez tamtych, to jakże obejść się bez tego, kto troszczy się o zachowanie i krzewienie nauki, z której pielęgnowania i dzieł spływają na Rzeczypospolitą i religię tak liczne oraz wielkie korzyści (...).”

A.F. Modrzewski żył w takiej Rzeczypospolitej, która przynajmniej do lekarzy i prawników zachowała należną im godność i szacunek. Dziś musiałby on bić się o uznanie przez państwo dla wszystkich trzech profesji pospół. Nauki wielkiego myśliciela poszły w las, a my wciąż gonimy Europę, wyjść z kryzysu szukamy nieszty nie tam, gdzie należałoby ich rzeczywiście szukać. Piszę te słowa bez wiary, aby można było coś zmienić, zdaję sobie sprawę z tego, że są to słowa wólające na pustyni. Mimo wszystko szacunek i uznanie dla przynikliwości wybitnego uczonego nie pozwalają mi przejść obok tych myśli obojętnie.

STANISŁAW MICHALIK
Głuszyca

NA SZKOLNĄ WYCIECZKĘ Z ŻYTNIÓWKĄ

„Gazeta Pomorska” przyniosła wiadomość, która zbulwersowała opinię publiczną, a zwłaszcza grono nauczycieli w trzech województwach, które obejmuje swoim zasięgiem. Szkoła podstawowa wybrała się na wycieczkę do Częstochowy. Opiekę nad młodzieżą z 8 klasy pełniły

trzy osoby: pani dyrektorka, jej zastępczyni i ksiądz katecheta. Doborowa opieka. Po ujechaniu 29 kilometrów musiano zawrócić, gdyż okazało się, że spora grupa młodzieży jest pijana! Dwie uczennice zabrała karetka pogotowia do szpitala, na skutek zatrucia alkoholem. Kilku uczniów odesłano do domów. W czasie dochodzenia ujawniono, że ze składki zakupiono 3 butelki 0.75 żytniówki. Ciekawe, że młodzież nie liczyła się z obecnością tak poważnego grona opiekunów, którzy nie zauważyli objawów nadużycia alkoholu, zachowania się młodzieży, zapachu alkoholu. Zapewne cała trójka opiekunów zajęła się swoimi sprawami, zostawiając młodzież własnemu losowi. Starzy i nawet młodzi pedagogi nie są w stanie zrozumieć takiej opieki.

TADEUSZ ŁAWICKI
emerytowany nauczyciel
Chelmno

PO MARSZU MILCZENIA

Swoje nauczycielskie święto — 35 lat pracy — obchodziłem w odmienny sposób. Wyraziłem zgodę, aby uczestniczyć w „marszu milczenia” nauczycieli w Warszawie. W taki to sposób zamiast przyjmować gratulację z okazji jubileuszu pojechałem do Warszawy, aby bronić narodową oświatę przed upadkiem, a przy okazji godność własnego zawodu.

Organizatorzy wyznaczyli zbiórkę uczestników w Zarządzie Okręgu. Mimo że była północ, nie byłem pierwszy. Zastąpiłem wielu nauczycieli, którzy przybyli z pobliskich miejscowości. Byli wśród nich i młodzi, i emeryci, zdecydowani na trudy podróży, żeby uczestniczyć w warszawskiej imprezie.

Marsz milczenia należy już do historii. Czy przyniesie pożądane efekty? Obawiam się, że nie. Dyżurny temat w środkach masowego przekazu skończył się i... powrót do szarej rzeczywistości. Nie należy zaprzepaścić znaczenia warszawskiej manifestacji nauczycieli. Potrzeba dalszych działań.

Prezes Jan Zaciura w swej radiowej wypowiedzi 14 października twierdził, że rodzice wiedzą o trudnej sytuacji w oświacie. Natomiast „marsz milczenia” ma poruszyć naczelną władzę państwa do działania. Rodzice znają trudności, ale najczęściej na przykładzie szkoły, do której uczęszczają ich dzieci. Zwykle swe wiadomości konfrontują ze stanem wiedzy swych pociech. W większym stopniu interesują się sposobami zdobywania środków na utrzymanie rodziny niż trudnościami finansowymi szkoły. W rozmaitych placówkach sytuacja może przedstawiać się różnie. Jednak przekazanie przedszkoli we władanie gmin daje przedsmak tego, co może być. Masowo zamykane są placówki nie tyle z powodu braku pieniędzy u rodziców, lecz także bez troski regionalnych władz. Tam gdzie chodzi o dobro dziecka, pieniądze muszą znaleźć się, a tak nie jest.

Działacze dziś to znaczy zachęcać do aktywnej postawy rodziców w obronie narodowej oświaty. W petycji przekazanej władzom i publicznie odczytanej w czasie warszawskiej demonstracji domagaliśmy się publicznej dyskusji o sprawach oświaty. Jaka jest rzeczywistość? Dla środków masowego przekazu oświata to dyżurne tematy z okazji rozpoczęcia roku szkolnego, święta nauczycieli czy zakończenia nauki. Inne problemy są przypadkowe i nie odzwierciedlają całokształtu problemu. Istnieje potrzeba, aby mój Związek rozpoczął taką dyskusję.

Zarządy okręgów niech przygotowują raporty o oświacie w województwie. Raport powinien zawierać wszystkie problemy na terytorium ich działania. Tak przygotowany dokument, przedyskutowany przez aktywnych nauczycieli, należy przedstawić na specjalnie zwołanych konferencjach prasowych, rozpowszechniać w szkołach, w ośrodkach regionalnych władz, w różnorodnych politycznych gremiach, które będą przewodzić w Sejmie i Senacie. Dotyczy to także radnych, zresztą nie tylko nauczycieli, lecz także przedstawicieli kultury. Przeprowadzić badania efektów relizacji programu dostosowawczego wśród uczniów klas ósmych i maturzystów. Wyniki sondażu przedstawić w środkach masowego przekazu.

Po serii wojewódzkich konferencji prasowych Zarząd Główny powinien zwołać konferencję prasową w Warszawie lub w inny sposób przedstawić obecny stan oświaty w kraju. Trzeba też rozważyć możliwość powołania w oparciu o nauczycielskich posłów — Klubu Nauczycieli i Pracowników Oświaty, który reprezentowałby interesy uczniów i młodzieży w Sejmie.

Trzeba stosować wszystkie dostępne środki, aby wszyscy uczniowie posiadali edukacyjne szanse. Szczególnie w sytuacji, gdy powstają szkoły społeczne, prywatne, a Senat proponuje, aby w Konstytucji zapewnić bezpłatność nauczania tylko na poziomie szkoły podstawowej.

JANUSZ ROZMUS
Pila

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — PONIEDZIAŁEK, godz. 11-14
TELEFON 27-66-30

STUDIA I STAŻ PRACY

Przeczytałam w „Głosie”, że do stażu pracy przy przejściu na emeryturę wlicza się okres studiów. Ja studiowałam w WSP w latach 1962—1967 (5 lat). Od 1 września 1967 r. pracuję w szkole średniej jako nauczycielka. W latach 1975—78 (3 lata) korzystałam z bezpłatnego urlopu dla wychowania dziecka w wieku do lat 4. W 1992 r. będę miała ogółem 30 lat pracy: 5 lat studiów, 3 lata urlopu bezpłatnego i 22 lata pracy pedagogicznej w szkole. Czy będę zatem mogła przejść na emeryturę na podstawie art. 88 Karty Nauczyciela. Czy 5 lat studiów powinno być wliczone do ustalenia wysokości wynagrodzenia oraz do wypłaty nagrody jubileuszowej? (F. M. — woj. warszawskie)

Odpowiadamy na pierwsze pytanie. W art. 4 ust. 1 pkt. 10 ustawy z 17 października 1991 r. o rewalforyzacji emerytur i rent (Dz. Ustaw nr 104, poz. 450) jest mowa, że przy ustalaniu prawa i wysokości świadczeń, tj. emerytury lub renty uwzględnia się okresy nauki w szkole wyższej na jednym kierunku — pod warunkiem ukończenia tej nauki — w wymiarze określonym w programie studiów.

Z treści tego przepisu wynika, że do stażu pracy przy przejściu na emeryturę lub rentę zalicza się okres nauki tylko w szkole wyższej. Nie może być zaliczony okres nauki w SN, gdyż szkoła ta nie jest szkołą wyższą (nie jest objęta przepisami ustawy o szkolnictwie wyższym). Do stażu pracy Koleżanki będą więc zaliczane przy przejściu na eme-

ryturę: 5 lat studów jak również 3 lata urlopu bezpłatnego na wychowanie dziecka (Art. 4 ust. 1 pkt. 6 wymienionej ustawy). Jednakże pragniemy zwrócić uwagę, że są to tzw. lata nieskładkowe, które przy obliczaniu wysokości emerytury traktowane są niżej od tzw. lat składkowych. Jeżeli np. przeciętne wynagrodzenie Koleżanki z 3 wybranych przez Was lat będzie wynosiło 110 proc. przeciętnej krajowej w tych latach, to podstawa wymiaru Waszej emerytury ustalona zostanie na 110 proc. kwoty 1.700 tys. zł — czyli 1.870 tys. zł. Wysokość emerytury wg zasad podanych w ustawie — oblicza się: — 24 proc. od kwoty bazowej czyli od 1.700 tys. zł = 408 tys. zł — 1,3 proc. za każdy rok składkowy od podstawy wymiaru emerytury — czyli 1,3 razy 22 lata = 28,6 proc. od kwoty 1.870 tys. zł = 534.820 zł.

— 0,7 proc. za każdy rok nieskładkowy od

podstawy wymiaru emerytury — czyli 0,7 razy 8 lat = 5,6 proc. od kwoty 1.870 tys. zł — 104.720 zł.

Razem emerytura Koleżanki będzie wynosić tylko 408.000 + 534.820 + 104.720 = 1.047.540 zł.

Czy lata studiów zalicza się do stażu pracy dla ustalenia wysokości wynagrodzenia zasadniczego?

Mogą być zaliczone ale tylko wtedy — gdy nauczyciel otrzymał urlop bezpłatny na kształcenie lub dokształcanie (Mon. Pol. nr 29 poz. 222 z 1989 r.).

Podobnie przedstawia się sprawa z nagrodą jubileuszową. Do okresu pracy uprawniającego do nagrody jubileuszowej wlicza się okres przerwy w zatrudnieniu spowodowany nauką w szkole stopnia ponadpodstawowego odbywaną na podstawie skierowania zakładu pracy (Mon. Pol. nr 44, poz. 358 z 1989 r.).

NIEPRZERWANA PRACA — MIANOWANIE

Ukończyłam SN — kierunek: nauczanie początkowe. Od 1.9.89 r. zatrudniona zostałam w szkole podstawowej w klasach 1—3 na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony. Od 1.5.91 r. korzystałam z urlopu wychowawczego, który kończy mi się 30 czerwca 1992 r. nie byłam dotychczas oceniana. W dniu 1.9.92 r. będę miała ogółem 3 lata pracy. Czy przysługuje mi w związku z tym mianowanie z mocy prawa? (U. Z. — woj. chełmskie).

W ostatnim numerze „Głosu” z 1991 r. (nr 51—52) informowaliśmy o zmianach w Karcie Nauczyciela. Zmieniony został m. in. pkt 7 art. 10 ust. 1 dotyczący warunków mianowania. Nauczyciel, który posiada wymagane kwalifikacje i który może być zatrudniony w pełnym wymiarze zajęć na czas nieokreślony otrzymuje mianowanie jeśli „bezpośrednio przed mianowaniem wykonywał nie-

przerwanie przez co najmniej dwa lata, w pełnym wymiarze zajęć, pracę pedagogiczną w szkole lub pracę dydaktyczną na stanowisku nauczyciela akademickiego, która została pozytywnie oceniona. Jeżeli w okresie trzech lat nieprzerwanej pracy w szkole, licząc od dnia zatrudnienia nie dopełniono obowiązku oceny pracy nauczyciela, a spełnia on pozostałe warunki do mianowania, uzyskuje mianowanie z mocy prawa. Do

okresu nieprzerwanej pracy wlicza się przerwę z powodu choroby lub urlopów, innych niż wypoczynkowy, trwające łącznie nie dłużej niż trzy miesiące. W przypadku przerwy trwającej dłużej niż trzy miesiące, okres trzyletniej pracy przedłuża się o czas przerwy przekraczającej trzy miesiące”.

Koleżanka miała przerwę w pracy od 1.5.91 do 30.6.92 (14 miesięcy), a więc 3 lata pracy dla uzyskania mianowania z mocy prawa będzie miała po 14 miesiącach — poczynawszy od 30.06.92 r.

WYNAGRODZENIE ZA ZAJĘCIA DODATKOWE

Jestem dyrektorem szkoły. Często zlecam nauczycielom prowadzenie dodatkowych zajęć zarówno w dni robocze (np. organizowanie imprez szkolnych, wieczerki) jak również w dni wolne od pracy.

W jakich przypadkach przysługuje nauczycielom dodatkowe wynagrodzenie? (A.D. — woj. sieradzkie)

Sprawy przedstawione w pytaniu Kolegi regulują zarządzenia ministra oświaty i wychowania.

W Dz. Urz. nr 7-8, poz. 27 z 1985 r. — z póź. zm. opublikowane jest zarządzenie w sprawie wykazu prac i zajęć dydaktyczno-wychowawczych nauczyciela dodatkowo opła-

canych oraz realizowanych w ramach wynagrodzenia zasadniczego. Dodatkowo opłacane jest wychowawstwo klasy, prowadzenie kół przedmiotowych i zainteresowań, ocena prac pisemnych z j. polskiego, prowadzenie praktyk pedagogicznych, kierowanie i ocena prac dyplomowych z przygotowania zawodowego, udzielanie pomocy dzieciom w rodzinach zastępczych, organizowanie przez bibliotekarzy szkolnych różnych form inspiracji czytelniczej i rozwijanie kultury czytelniczej uczniów, przygotowywanie stanowisk pracy przez nauczycieli praktycznej nauki zawodu, zajęcia z uczniami zakwalifikowanymi do kształcenia specjalnego, pro-

wadzenie przez wychowawców w rodzinnych domach dziecka dodatkowych zajęć.

Inne zajęcia z dziećmi i młodzieżą — nie wymienione w zarządzeniu realizowane są w ramach przysługującego nauczycielom wynagrodzenia zasadniczego. Wynika to z przepisu art. 42 ust. 5 Karty Nauczyciela, który mówi, że nauczyciel (wychowawca) oprócz prowadzenia zajęć dydaktyczno-wychowawczych w obowiązującym tygodniowym wymiarze obowiązany jest do prowadzenia prac i zajęć związanych z realizacją podstawowych zadań szkoły wynikających z organizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego i opiekuńczo-wychowawczego.

Drugie zarządzenie opublikowane jest w Dz. Urz. nr 9, poz. 88 z 1982 r. Dotyczy ono wynagrodzenia nauczycieli za zajęcia dydaktyczno-wychowawcze lub opiekuńczo-wychowawcze w dniach wolnych od pracy. Za prowadzenie tych zajęć — odpowiednio zorganizowanych i udokumentowanych — mające na celu pożyteczne zagospodarowanie czasu wolnego dzieci i młodzieży nauczyciele otrzymują dzień wolny od pracy, albo w szczególnie uzasadnionych wypadkach — zamiast dnia wolnego odrębne wynagrodzenie, nie większe jednak niż 4 godz. ponadwymiarowe.

W zarządzeniu zawarty jest także przepis, że nauczycielom, którzy pełnią funkcje kierownicze i w związku z tym pełnią nadzór pedagogiczny nad przebiegiem zajęć organizowanych w dni wolne od pracy nie przysługuje z tego tytułu odrębne wynagrodzenie.

PRAWO DO EMERYTURY — ROZWIĄZANIE STOSUNKU PRACY

Czy dyrektor szkoły ma prawo rozwiązać z nauczycielem mianowanym stosunek pracy, jeśli uzyskał on prawo do emerytury. Dyrektor oznajmił mi, że z końcem roku szkolnego, tj. 31 sierpnia 1992 r. rozwiąże ze mną stosunek pracy (jestem nauczycielką mianowaną), gdyż będę miała 30 lat pracy i powinienam przejść na emeryturę. Ja chciałabym jeszcze kilka lat pracować, gdyż ukończyłam dopiero 51 lat, posiadam wymagane kwalifikacje (SN), doświadczenie w pracy pedagogicznej i mój stan zdrowia jest dobry, umożliwiając mi pełne wykonywanie obo-

wiązków nauczycielskich. (S.P. — woj. ostrołęckie)

W sprawie przejścia nauczycieli na emeryturę obowiązują przepisy Karty Nauczyciela. Art. 88 ust. 1 Karty brzmi „Nauczyciele mający trzydziestoletni okres zatrudnienia, w tym 20 lat zatrudnienia I kategorii, zaś nauczyciele klas, szkół, placówek i zakładów specjalnych — dwudziestopięcioletni okres zatrudnienia, w tym 20 lat zatrudnienia I kategorii w szkolnictwie specjalnym mogą — po rozwiązaniu na swój wniosek stosunku pracy — przejść na emeryturę”.

Drugi przepis dotyczący przejścia nauczycieli na emeryturę zawarty jest w art. 23 ust. 1 pkt. 4 Karty. „Stosunek pracy z nauczycielem mianowanym rozwiązuje się z końcem roku szkolnego, w którym nauczyciel osiągnął wiek emerytalny, jeżeli okres zatrudnienia umożliwia mu uzyskanie prawa do emerytury z osiągnięciem tego wieku. Jeżeli z osiągnięciem wieku emerytalnego nauczyciel nie uzyskał prawa do emerytury, nie należy, aż do czasu uzyskania tego prawa, rozwiązywać z nim stosunku pracy, w okresie nie dłuższym jednak niż 5 lat od osiągnięcia wieku emerytalnego. Dyrektor szkoły może ze zgodą nauczyciela, w wypadkach uzasadnionych potrzebami kadrowymi przedłużyć okres zatrudnienia”.

Wiek emerytalny dla nauczycieli wynosi: 55 lat i 20 lat zatrudnienia, w tym co najmniej 15 lat pracy nauczycielskiej (kobiety) oraz 60 lat i 25 lat zatrudnienia, w tym co najmniej 15 lat pracy nauczycielskiej (mężczyźni). (Dz. Ustaw nr 8, poz. 43 z 1983 r.) A więc Koleżanka może przejść na emeryturę, ale tylko na swój wniosek. Dyrektor szkoły nie ma prawa rozwiązywać z Koleżanką stosunku pracy przed osiągnięciem wieku emerytalnego.



FERIE

Poniedziałek 27 I

15.30 Uniwersytet nauczycielski.

Kto się boi szkoły? Szkoła jako środowisko wychowawcze. Program Wojciecha Iwańskiego i Jacka Jakubowskiego. Szkoła jako środowisko wychowawcze to hasło wywoławcze piątego już programu z tego cyklu. Szkoła jest pierwszą

społecznością, w której dziecko uczy się współżycia i współpracy albo nieufności i rywalizacji. Szkoła powinna uczyć demokracji, wychowywać w poszanowaniu praw człowieka, a jak jest w rzeczywistości? W dyskusji na ten temat wezmą udział specjaliści, nauczyciele i rodzice.

Środa 29 I

15.30 Uniwersytet Nauczycielski.

Szkoły w Europie. „TVIND się broni”. Program H. Koniecznego i B. Puszczewicz. TVIND to nazwa szkoły, a jednocześnie nazwa związku 36 „wolnych” szkół, działających głównie w Danii. Program ukazuje życie i działalność tych szkół, budzących sporo kontrowersji. Charakteryzują je żywe sympatie dla społeczeństw krajów afrykańskich, kolektywne formy życia, poczucie autonomii wobec państwowych władz oświatowych i pasja podróżowania po świecie.

Piątek 31 I

15.30 Uniwersytet Nauczycielski.

Ojczyzna polszczyzna. Nauka języka — „Kiedy ze sobą rozmawiamy” — cz. II. Autor — prof. Hanna Komorowska. Zasady komunikowania się w życiu i w szkole. Różne formy nauki języka podane w formie przykładu.

Poniedziałek 3 II

15.30 Uniwersytet Nauczycielski.

Cykl: Prezentacje. Gdy zawód jest pasją. Program Tadeusza Brosia przedstawiający panią dr Alinę Brudnicką, wybitnego pedagoga, polonistkę, wieloletnią wicedyrektorkę X Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie. Obecnie na emeryturze uczy języka polskiego w IV kl. — w słynnym liceum im. B. Nowodworskiego (również Kraków). Jej dewiza to „wychowanie przez nauczanie”.

Środa 5 II

15.30 Uniwersytet Nauczycielski.

Cykl: Szkoły w Europie. Z Gabrielem w nazwie. Program Henryka Koniecznego i Barbary Puszczewicz ukazuje specyfikę szkół katolickich w Holandii, ich tolerancyjność w stosunku do uczniów innych wyznań, otwartość dla nauczycieli protestantów, wyznaniowość szkoły wyraża się w przywiązywaniu wielkiej wagi do wartości chrześcijańskich i humanistycznych, co uwidacznia się w dużej dbałości o rozwój i osiągnięcia uczniów, bezpośrednim udziale rodziców w pracy dydaktycznej i opiekuńczej.

Piątek 7 II

15.30 Uniwersytet nauczycielski.

Ojczyzna polszczyzna — odcinek III. Autor — Tomasz Stećewicz. Powtórka programu językowego „Ojczyzna polszczyzna” prowadzonego przez profesora Jana Miodka.

15.45 Uniwersytet nauczycielski.

„O poezji z...” Program Tomasza Stećewicza, w którym ulubione wiersze recytują i interpretują aktorzy.

GOMBROWICZ PO CENACH ZNIŻONYCH

Ferie z Gombrowiczem. Trafily do mnie, po czasie jak zwykle, dwie jego książki, wydane przez oficynę „Res Publica” w 1990 roku: „Wspomnienia polskie” oraz „Opętani”. Pierwsza to pamiętnik z lat międzywojennych i z późniejszych wędrówek autora po Argentynie, druga jest powieścią sensacyjną.

„Wspomnienia polskie” składają się z ponad 70 krótkich pogadek, przeznaczonych dla słuchaczy Radia Wolna Europa, a pisanych w niedostatku i biedzie lat pięćdziesiątych i początku sześćdziesiątych. Gombrowicz przysyłał maszynopisy co jakieś dwa tygodnie, ale — nie wiadomo dlaczego — nie zostały one wykorzystane. Same teksty pogadek zaginęły w archiwach RWE, dopiero ich kopie znalazła przypadkowo pani Rita Gombrowicz w papierach pośmiertnych męża. Część „Wspomnień” drukowała paryska „Kultura”, teraz otrzymaliśmy ich względną całość, bo przecież nie wiadomo, czy maszynopis jest kompletny.

Pisarz przekazuje tu obrazy z życia rodzinnego domu, obszernie pisze o Polsce międzywojennej i niektórych jej wybitnych przedstawicielach, o szkole, środowiskach literackich — no i o sobie oraz własnej twórczości. W drugiej części „Wspomnień” poznajemy Gombrowicza jako sprawozdawcę z kilku podróży po Argentynie, w którym to kraju spędził przecież 24 lata. Książka nie jest zatem tematycznie spójna, zwłaszcza że zawiera jeszcze dwa artykuły poświęcone między innymi polemice z... Józefem Cyrankiewiczem. Wyjaśnijmy, że ówczesny premier publicznie odsądził autora „Trans-Atlantyku” od czci i wiary i nazwał go niegodnym miana Polaka.

Poznajemy zatem radiową prozę Witolda Gombrowicza, z natury rzeczy bardziej popularną niż chociażby jego „Dziennik”, którego fragmenty stara się autor przytaczać lub streszczać, aby jakoś zorientować krajowego odbiorcę w charakterze swojego najważniejszego dzieła.

Jak się te „Wspomnienia” czyta? Informacje o żmudzkim rodowodzie pisarza, o jego mitycznej już niemal ziemiańsko-burżuazyjnej rodzinie, dostępne są w innych książkach tego

autora, na przykład w wydanym niedawno „Testamencie”. Również w licznych wspomnieniach o nim, z których najcenniejsze i najbarwniejsze zawiera „Jaśnie panicz” Joanny Siedleckiej.

Niemniej nawet wtedy, gdy natrafiamy na rzeczy znane, są one wciąż atrakcyjne. Choćby opis warszawskiego gimnazjum im. św. Stanisława Kostki, które przyszedł pisarz kończyć w 1922 r. Tam znajdziemy wreszcie prototyp słynnego profesora Bładaczki z „Ferdynurka”. Był to łagodny, kulturalny i chyba lubiany polonista, pan Ciepliński. Dał on wprawdzie na klasówce tradycyjny temat o Słowackim, ale przeżył jakoś też Gombrowicza, że autor „Balladyny” był złodziejem, który okradał Byrona i Szekspira, a sam nic nowego nie umiał wymyśleć. Na jakiejś lekcji Ciepliński spokojnie polemizował z tym, że uczniem o programach szkolnych. Wkuwa się — mówił Gombrowicz — zupełnie niepotrzebnie trzech wieści, zaniedbując literaturę powszechną. Studiujemy dzieje naszych wojen z Turkami, a prawie nic nie wiemy o historii Europy czy świata. Nie interesuje nas współczesna filozofia. Polonista, zamiast rozdzierać szaty, przyznał burzycielowi porządku trochę racji, przypominając jednak, że po latach niewoli naród ma wreszcie prawo zajmowania się własną kulturą i tradycją.

I w polemice z nauczycielem Cieplińskim, i w wielu późniejszych, dojrzałych już wypowiedziach, Gombrowicz prezentuje nieprzejednane stanowisko. „Nie jest zdrowe, gdy ojczyzna staje się parawanem zastępującym świat” — stwierdza stanowczo, dodając, że nikt nie będzie sądził naszego narodu według Mickiewicza bądź Chopina, ale według tego, jak myśli i co umie przeciętny, współczesny Polak.

Na swoją warszawską szkołę, być może dziwną i konserwatywną, pełną Pimków, Syfonów i Mięłusów, Gombrowicz nie powinien narzekać. Na maturze otrzymał aż trzy pątki: z trygonometrii, algebry i łaciny. Tylko prace z polskiego i francuskiego oceniono jako piątkowe z plusem. Szkoła zamiast o b l a c dziwaka, który w dodatku nie przynosił na lekcje

książek, przekazała sprawę do decyzji ministerstwa. Tam zdecydowano, że Gombrowicz maturę zdał. Jak pośtawiono by dziś?

Autor „Wspomnień” pisze z pewnym lekceważeniem, że stołeczne gimnazjum w dziedzinie wiedzy nic mu nie dało. Kształcił się na czytaniu książek, które pochłaniał, i na nic nierobieniu, bo „swobodnie błędząca myśl próżniaka jest tym, co najbardziej rozwija inteligencję”. Mógł sobie pozwolić na tak nonszalancki pogląd, skoro od dzieciństwa korzystał z kilku zasobnych, prywatnych bibliotek, miał bony, nauczycieli domowych i kogo tam jeszcze. Niemniej pewne zarzuty stawiane „szkole w ogóle” szkole jako instytucji nie zmieniającej się pod pewnymi względami do wielu lat, są godne uwagi. „To nauczanie rozwleczone — utyskuje Gombrowicz — rozglądzone, biurokratyczne, apatyczne, jest przeciwieństwem prawdziwej nauki, tej zwiezłej, natężonej i elektryzującej”. A gdyby tak ś c i s n a ć, to „trzydzieści godzin intensywny nauki starczyłoby za trzy kwartały obecnej szkoły”.

Książka jest poza tym, jak już wspominałem, ciekawą charakterystyką różnych środowisk 20-lecia, do których autor miał dostęp. Jest surową krytyką ziemian, „opastych, tubalnych”, zarozumiałych dziedziców, tak bardzo rażących swoją pańskością na tle biedy polskiej wsi. Ocenia urzędników, bo przecież Gombrowicz po ukończeniu prawa aplikował jako sędzia śledczy. Pisarz nie przepada za specyfiką biur czy izb przesłuchań, ale prawnikom przyznaje pracowitość i rzetelność.

Polemizuje z przedwojennymi komunistami, sądząc, że ich programy były utopijne, pozbawione szans urzeczywistnienia, a oni sami — nieuczciwi. Nie rewolucja, ale powolna praca organiczna w dziedzinie naukowej, technicznej i moralnej może, zdaniem pisarza, polepszyć dolę proletariatu.

Wiele uwagi poświęca autor „Wspomnień polskich” środowiskom literackim przedwojennej Warszawy. Nie szczędił uszczypliwych uwag kawiarnianym bywalcom, całym kotłom rozwichrzonych cyganerii, w których „łatwiej było o literata bez pióra

niż bez kieliszka”. Gorszą go orgiastyczne imprezy urządzone rzekomo w kręgu kompanów Dolegi-Mostowicza. Nie przecenia skamandrytów, za to z uznaniem — jako o twórcach oryginalnych — wypowiada się o Brunonie Schulzu, Witkacym i Uniłowskim. Tę ostatniego nazywa Markiem Hłaską dwudziestolecia. Zachwycony jest umiarem, kulturą i inspiratorską rolą Zofii Nałkowskiej.

„Wspomnienia” nie dają pełnego, ani też do końca przejrzystego, obrazu osobowości samego autora. Wrażliwy na fałsz, pozę i nadętość innych, sam — czego nie tai — wybierał ziemiański styl bycia. Niełatwo się z kimś zaprzyjaźniał, nie żywił ciepłych uczuć dla otoczenia. Bruno Schulz, o którym jako o artyście Gombrowicz bardzo dodatnio się wyraża, pisał — nie pamiętam czy w listach czy pamiętnikach — że przerażały go nierzaz spotkania z autorem „Ferdynurka”. Schulz, skromny nauczyciel z dalekiego Drohobycza, a tu takie bogactwa, takie szczytowanie się wykwintem!

W drugiej części książki zadziwia nas natomiast talent epicki Gombro-

wicza. Jego opisy argentyńskich krajobrazów, oglądanych podczas zwyczajnych, tyle że długich, turystycznych wycieczek, są mistrzowskie i niezapomniane. Skąd w nim — filozofie i eseście — tyle malarskich pasji? Tyle odczucia potęgi natury?

Trochę miejsca zostało mi jeszcze na wzmiankę o „Opętanych”. Rzecz drukowana była przed wojną (w 1938) w odcinkach w warszawskim „Kurierze Czerwonym” i dostosowana do gustów żadnego sensacji czytelnika. Gombrowicz podpisywał ją pseudonimem Niewieski. A więc powieść tak zwana „zła”, do której autor przez długi czas się nie przyznawał. Gatunku powieści sensacyjnej jednak nie lekcewazył. Orzekł nawet, że „napięcie w tej powieści nie jest bodaj łatwiejsze od napisania dobrej”. Cóż mogę powiedzieć? Napięcie w tej książce — niebywałe. Rozwiązania tajemnicy zamczyska i półobłąkanego księcia nikt się nie może domyślić do samego końca. Rysunek psychologiczny pary młodych bohaterów — wyrazisty i niesamowity. Fascynujące opisy miejsca... w którym strasz. No i wszystko na granicy nieprawdopodobieństwa. Żeby nie powiedzieć inaczej.

Rysuje STOK

KRZYSIEK? WOJTEK?
MAREK? JACEK?.



RADA W RADĘ nr 2

Poziomo:

1) Bo z kinowej „10”, 5) zapasowy koń prowadzony za rycerzem, 8) najstojniejszy taki klasztor to Peczerska w Kijowie, 9) ostre z zadyską, 10) przodek dzbana, 11) mały dorsz polarny, 14) krzyżówkowa niechęć, 17) deseczka do tynkowania, 19) najgłośniejsza jednostka, 20) wśród Wielkich Jezior, 21) śmiechu co niemiara, 22) po z cichą mową, 23) potwierdzenie otrzymania, 25) okrąg lub elipsa, 28) lokum zbite z desek z papugą w środku, 31) jedno z największych miast Japonii, 32) był jednym z najwybitniejszych rzeźbiarzy, 33) małż, 34) rynek starogreckiego miasta, 35) bardzo duże jezioro afrykańskie.

Pionowo:

1) pompowana w kole, 2) X na kuponie totalizatora sportowego, 3) na etykietce żytniej, 4) papierowa rolada, 5) werniks chiński, 6) mara, zjawą, 7) wzór na szkockim tyłku, 12) przystąpienie do akcji, 13) grał w „Zezowatym szczęściu”, 15) wada, złe przyzwyczajenie, 16) osoba wtajemniczona, 17) psi gwiazdor u boku myszki Miki, 18) ze

słomianym dachem, 23) chodząca wytwórnia mleka, 24) pełnoletni owad, 26) najlepszy kij nad wodę, 27) brzoń z porpczykiem w rękach husara, 28) Jaga, 29) krwawa rozprawa, 30) nad złewem.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 47 utworzą hasło, którym jest myśl Monteskiusza. Rozwiązanie krzyżówki (hasło) prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji z dopiskiem krzyżówka „Rada w radę” nr 2. Spośród czytelników, którzy nadesłały prawidłowe odpowiedzi rozlosujemy NAGRODY.

UWAGA NAGRODY!

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówek „RADA W RADĘ” z przysłowiami nagrody-niespodzianki wylosowali: (nr 8) Maria Budnik — Złotów, (nr 9) Piotr Franków — Gorzów Wielkopolski, (nr 10) Małgorzata Bera — Grudziądz, (nr 11) Teresa Finkowska — Olsztyn, (nr 12) Zofia Wołosewicz — Woronowo, Obl. Grodzieńska — Białoruś.

Nagrody-niespodzianki wysyłamy pocztą.

